

XXV lat

POLSKI LUDOWEJ WYZWOLENIA ZIEMI PRZEMYSKIEJ

Dubiecczyzna uczęła 25 rocznicę swego wyzwolenia. Zorganizowany z tej okazji wiec zebrał kilkanaście mieszkańców gromady. Przybyło również wielu urlopowiczów i turystów znajdujących się aktualnie w Dubiecku lub jego najbliższej okolicy. Słoneczna pogoda oraz pomysłowe dekoracje stworzyły wspaniałą oprawę uroczystości, a kompania honorowa i orkiestra przemyskiego WOP-u spotęgowały podniosły nastrój. Wiec, w którym wzięli udział przedstawiciele władz — kier. Wydz. Organizacyjnego KW PZPR Leon Kotarba i sekretarz KMIP Kazimiera Hodór, radna z naszego terenu do WRN i członek jego prezydium Maria Trybulska oraz z-ca przew. PRN Tadeusz Uchwał — prowadził gospodarz gromady Henryk Atak. Okolicznościowy referat, omawiający historię tamtejszego terenu i jego osiągnięcia w minionym ćwierćwieczu, przedwojenną biedę, krwa we lata okupacji, bohaterstwo walki z najeźdźcą i bandami oraz oddanie Odrodzonej Ojczyźnie — wygłosił i sekretarz KG PZPR Jan Sury.

W imieniu władz podziękowanie za dotychczasową pracę i życzenia dalszego rozwoju gromady złożyła mieszkańcom Dubiecczyzny sekretarz KMIP Kazimiera Hodór.

Wiec zakończył się apelem poległych i złożeniem wieńców pod pomnikami gen. Karola Świerczewskiego i ORMO-wców poległych w walce z reakcyjnym podziemiem.

Dwudziestego piątego lipca, na trzy dni przed 25 rocznicą wyzwolenia Przemyśla przez żołnierzy Armii Radzieckiej — przemyskie oddali hołd pamięci bohaterów, poległych w walkach o przepędzenie faszystów z naszego miasta.

Licznie zgromadzeni mieszkańcy wzięli udział w uroczystościach złożenia wieńców przed pomnikiem wdzięczności, a następnie przed pomnikiem generała Świerczewskiego.

go. W takt werbli wieńce złożyły delegacje Komitetu Miasta i Powiatu PZPR, żołnierzy radzieckich z Wojsk Pogranicznych ZSRR, Wojska Polskiego i Związku Harcerstwa Polskiego.

W ceremonii złożenia wieńców uczestniczyły: kompania honorowa przemyskiego oddziału WOP i orkiestra dęta WOP, pod batutą kpt. mgra Czeredreckiego. W świetle płonących zniczów, wartę honorową przy pomnikach pełnili żołnierze Wojska Polskiego i harcerze Hufca Ziemi Przemyskiej.

W tym samym dniu, wieczorem, mieszkańcy miasta i żołnierze oglądali w PDK-u występy Zespołu Pieśni i Tańca radzieckich Wojsk Pogranicznych.

(t)

ŻY
CIE

Sroda

6 sierpnia 1969 r.

Nr 32 (92) Rok III

Cena 2 złote

TYGODNIK
SPOŁECZNY

PRZEMYSKIE

Okolo godz. 3 nad ranem

... Pułki grupowały się pośpiesznie nie przerywając marszu. Żołnierze i oficerowie byli już porządnie zmęczeni. Przecieć walki toczyły się nieustannie. Nie brakowało jednak entuzjazmu. Cieszyliśmy się z sukcesów naszych wojsk na wszystkich frontach.

Tempo mieliśmy niezłe — w przeciągu doby pokonywaliśmy bez trudu 70 km. Toteż nie dziwnego, że trzymaliśmy się nas żarty: — Jak tak dalej pójdzie, to jutro będziemy w Berlinie...

Rankiem 25 lipca otrzymaliśmy rozkaz: — Niezwłocznie przeprawić się przez San! Pod wieczór opanować miasto! Przemyśl — brama przechodnia na południe Polski! Spodziewaliśmy się, że hitlerowcy bronić go będą zaciekle. Nasze drogi prowadziły doń z dwóch stron: od południa i od północy.

Zbliżaliśmy się do Radymna. Na ulicach miasteczka rozgorzał zacięty bój. Pozbawieni zostaliśmy łączności. Za każdym naszym podejściem rozpoczynał się wzmożony ogień niemieckiej broni. Mieliliśmy poważne straty w ludziach. Udało nam się jednak przedrzeć przez kordon obrony nieprzyjaciela. W godzinach popołudniowych byliśmy już w okolicach Małkowie i Walawy. Następnego dnia linia frontu przesunęła się w kierunku Bolestraszyce i Buszkowice, dokąd nasz pułk dotarł około godz. 18.

No i wreszcie noca podeszliśmy pod Przemyśl. Piechocie torowali drogę artylerzyści z 851 pułku. Grzmiały działa, jazgotały karabiny maszynowe. Atakowaliśmy z brurą. Forsowanie Sanu, w którym brał udział batalion szturmowy kpt. Fiedotowa, było

trudne. Zakończyło się jednak powodzeniem. Jako pierwsza na przeciwnym brzegu rzeki znalazła się grupa żołnierzy pod dowództwem lejtnanta Asaulowa.

W tę niespokojną, decydującą noc, z dużą pomocą przyszli nam jego mieszkańcy. Ułatwiali nam przeprawę przez San, naprowadzili na ślady faszystów, dzięki czemu łatwiej mogliśmy likwidować ich placówki.

Okolo godz. 3 nad ranem „Twierdza Przemyśl” została zdobytą...

Ludność żywo interesowała się i rozpytywała o historię, powołanego przed kilkoma dniami do życia, Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. W mieście panowało zrozumiałe podniecenie. Wszędzie witało nas bardzo serdecznie i radośnie. Kobiety opowiadały o terrorze okupanta, o swoich bliskich wywiezionych na przymusowe roboty do Niemiec. Wspominały również okrutne rozstrzelania, które miały miejsce w czerwcowe dni 1941 roku...

Do wieczora ostatecznie umocniliśmy zajęte pozycje. Przyszedł czas na obrachunek, na podsumowanie tego co dokonaliśmy. Podczas walk o miasto unieszkodliwiliśmy ok. 500 żołnierzy i oficerów niemieckich, ponad 100 — wzięliśmy do niewoli. Naszym łupem stały się ponadto ogromne składy wszelkiego rodzaju broni, parowozy, wagony i platformy...

Nikt nie czuł zmęczenia. Nawet nasz dowódca ptk. Kadnikow i szef sztabu ptk. Spiridonow, którzy od wielu dni bez chwili odpoczynku, bez sekundy znużenia oka, kierowali bojową operacją. Fizyczne znużenie przemógł podniosły nastrój. Uczucie żołnierskiej dumy rozpięło piersi. Ktoś gdzieś orlał harmonię...

Pełni entuzjazmu żołnierze złożyli uroczyste ślubowanie: — Dobijemy wroga w jego barlogu! Biada faszystom!

I dotrzymali słowa...

FIODOR KISIELNIKOW

TLUM. A. BOGUSŁAWSKA



Fot. J. MENDYCHOWSKI

KARTKA Z BIOGRAFII POWSTAŃCA

Oczekujący wraz ze mną mężczyzna zabawiał się w zgadywanie: w jakiej ja sprawie... Niesporo mu to jednak szło, gdyż każdą z hipotez zbijałam dobitnym nie; wreszcie chyba skonstatować musiał, że zabawiałam się w kotka i myszkę, albowiem z chwilą pojawienia się lekarza, uśmiechnął się niedwuznacznie: wiadomo, zwyczajna babska rzecz...

A jednak nie po poradę przyszedł do urzędującego w obwodowej przychodni miejskiej, lek. med. WIESŁAWA KADZIELI.

— Co więc chce pani o mnie powiedzieć? — Tak, chciałam udział w Powstaniu. Jestem rodowitą powstankową, pochodzę ze Starówki. W 44 pracowałam w fabryce siatek metalowych, jednocześnie studiowałam medycynę na łódzkich kompletach. W przeddzień wybuchu Powstania ukończyłam 20 lat...

Cichy brzęk dzwonka przerwał na moment walkę wspomnień. Doktor podniósł słuchawkę: — Tak, dobrze, przednalizujemy i uregulujemy sprawę przychodni dziecięcej na Zasaniu. Do widzenia...

— Na czym stanęliśmy? Acha, skończyłem wtedy 20 lat. Znajdowałem się w kompanii por. Lelara, która wchodziła na skład zgrupowania majora Krahara. 29 lipca postawiono nas w stan alarmu. Zajęliśmy kwaterę przy Marzowieckiej 12, a więc w śródmieściu. Po dwóch dniach rozpuszczono nas do domów. Jeszcze wahano się co do terminu. To niezdyscyplinowanie było okropnie denerwujące...

Wreszcie ustalono ostateczny termin: 1 sierpnia. Tzw „godzinę W” wyznaczono, o ile się nie mylę, na 16.00. Jednak u nas godzina ta wybiła znacznie wcześniej. Około czternastej przejeżdżający patrol niemiecki wykrył przeno-

szenie broni z samochodu do magazynu. Oczywiście ciężarówkę rozwalili. Potężna detonacja wstrząsnęła ulicą. Rozpętała się krwawa walka wręcz...

— Co mi najbardziej utkwiło w pamięci, jaki epizod? Pani to by chciała ze mnie poetę zrobić, a ja już dzisiaj po osiemnastu latach takiej zupełnie przyziemnej, prozaicznej pracy, nie potrafię podjąć się tej roli, chociaż... Przy maturze, przed 28 laty, stać mnie było na napisanie poematu — jak orzekła komisja egzaminacyjna. Spisywałem swoje powstańcze przeżycia, skrupulatnie, dzień po dniu. Niestety, te zapiski zginęły w obozie...

Dziś trudno wyłowić z pamięci epizod. Ale może — akcja na kościół św. Krzyża. Właściwie nie o obiekt sakralny nam chodziło, lecz o sąsiadującą z nim komendę policji. Wokół rozciągała się ruiny i zgliszca. Kościół stanowił bastion obronny Niemców, mieli tu znakomitą placówkę. Nie sposób było dostać się doń normalnie, ulicą. Śmiaćków czekała niebezpieczna śmierć, bo nie było gdzie się schronić. Zginęło wtedy wielu, naderemnie. Dopiero tunel wykopany, od piwnicy jednego z sąsiednich domów aż do muru zakrętu, otworzył nam drogę do szturmu w miarę bezpieczną drogę.

Pod osłoną nocy ruszyliśmy do ataku. Minerzy wysadzili mur zakrętu. Szybko wdarliśmy się do środka. Sceneria była niesamowita: ciemno, tylko jaśniejsza smuga — otwartych drzwi kładła się w głąb kościoła. Strzelaliśmy na ślepo. Niemców nie trzeba było długo wyprasać, samą ucieczką po ścianach ku wyjściu. Tym sposobem, po krótkiej walce, dotarliśmy do budynku policji. Tu ostrzeżeniśmy się mocno i kiedy już wydawało się, że nie ma nikogo żywego (przez spenetrowaliśmy wszystkie piętra) nagle na schodach pojawiło się kilku hitlerowców. Na moment osłupiałem, ale szybko przyszło opamiętanie. W następstwie którego „duchy” zostały unieszkodliwione...

Pukanie Wehodził mężczyzna w roboczym kombinzonie z książeczką zdrowia w ręku. Bez żenady kładzie ją wraz ze skierowaniem na biurko.

— Co mi pan daje, przecież skierowanie jest do chirurga? — Właśnie stamtąd wracam, nie zostałem przyjęty, odesłano mnie tutaj.

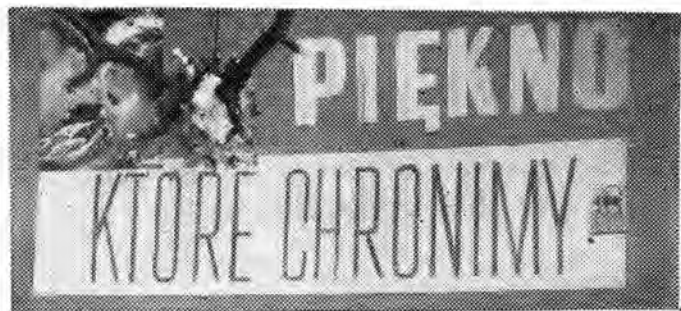
(Dokończenie na str. 2)

DLA CIEBIE OJCZYŻNO

25 lecie w 25

„Pomona”
wykonała
zobowiązania

Zaangażowanie całej załogi Przemyskiej Wytwórni Wina w realizację zadań produkcyjnych podjętych dla uczczenia 25-lecia PRL przyczyniło się do przedterminowego ich wykonania. Już w pierwszej połowie lipca „Pomona” zameldowała o wyprodukowaniu na eksport dodatkowych ilości miodu pitnego „Niedźwiadek” oraz wina gronowego „Balmare” o łącznej wartości 8 623 389 zł. Pierwotna wartość zobowiązań opiewała na 7 849 200 zł; tak więc PWW wykonała je w 115 procentach.



Zainteresowanie na buziach chłopców jest aż nazbyt wymowne. — Ty, popatrz, rusalka. Miałem takiego...

Kolekcjonerzy motyli, zbieracze owadów, amatorzy zielników — mieli okazję zapoznać się z ciekawą wystawą przyrodniczo-bibliograficzną, zorganizowaną przez Oddział Dziecięcy Miejskiej Biblioteki Publicznej. Teraz już wiedzą, które z roślin i owadów znajdują się pod ochroną.

Ekspozycja, jakie znalazły się na wystawie, pochodziły ze zbiorów Technikum Leśnego w Krasiecznie, Technikum Rolniczo-Ląkarskiego w Przemyślu, Ligi Ochrony Przyrody i Miejskiej Biblioteki Publicznej.

Wystawa zorganizowana została przy wydatnej pomocy mgr Jerzego Pióreckiego i obejmowała szereg interesujących działów, m. in. rośliny i drzewa chronione w powiecie przemyskim, owady i motyle. Dobrym materiałem ilustracyjnym były prace Aleksandry Wachniewskiej, która zaprezentowała sporo rysunków starych drzew, będących chlubą naszych parków, a zwłaszcza krasieczyńskiego.



Fot. J. MENDYCHOWSKI



WZOROWI KIEROWCY

Minister komunikacji nadał ostatnio srebrne odznaki „Wzorowego kierowcy”: Józefowi Chruścińskiemu (Prokuratura Powiatowa), Romanowi Gawronie (Prezydium MRN), Tadeuszowi Mazurowi (Prezydium PRN) i Józefowi

Salacie (Zakłady Przemysłu Terenowego). Otrzymali oni również nagrody pieniężne ufundowane przez Państwowy Zakład Ubezpieczeń.

Wyróżnionym składamy serdeczne gratulacje!

COŚ DLA MŁODYCH PAR

Aby choć w części umniejszyć kłopoty związane z przygotowaniem przyjęć weselnych, imieninowych i innych Spółdzielnia Inwalidów „Dozór Mienia” uruchomiła wypożyczalnię sprzętu gospodarstwa

domowego. Można w niej wypożyczyć: talerze, łyżki, noże, widelce, wazy, tortownice, kieliszki, szklanki, garnki do gotowania itp. Zainteresowanym podajemy adres: Przemysł, ul. Mickiewicza 20 (w godzinach od 8 do 17).

PASOWANIE NA OBYWATELI

Pod koniec lipca w sali obrad Miejskiej Rady Narodowej w Przemyślu odbyła się kolejna uroczystość „pasowania na obywateli”. Tym razem symboliczne medale 1000-let-

nego grodu otrzymało 15 niemowlaków. Aktu dekoracji dokonywał z-ca przewodniczącego Prezydium MRN — Władysław Burnatowicz.

Fot. J. Wojtowicz



RZESZÓW ZWYCIĘZCĄ SPARTAKIADY

W odbywającej się w Przemyślu ogólnopolskiej spartakiadzie koszykarskiej juniorów po trzydniowych zmaganiach zwyciężyła reprezentacja Rzeszowa, kwalifikując się tym samym do finału, który rozegrany zostanie w Poznaniu. W drużynie Rzeszowa występowali przemyslanie: Smolnic Goluch, Klukowski i Siwek z Czuwaju oraz Burzyński z Polonii.

Odznaczenia dla leśników

Z okazji 25-lecia PRL Rada Państwa przyznała 54 pracownikom OZLP wysokie odznaczenia. Aktu dekoracji, na akademii wojewódzkiej zorganizowanej w Przemyślu, dokonał przewodniczący Prezydium WRN Franciszek Dabak. Władze partyjne reprezentował sekretarz KW PZPR Józef Klubek, który podziękował leśnikom za ich pełną oddaną pracę, pogratulował sukcesów i życzył dalszych osiągnięć.

Wśród odznaczonych znaleźli się również przemyslanie: JOZEF CZERKAWSKI — z-ca gł. księgi OZLP, WINCENTY FRIEDRICH — były st. insp. OZLP i WŁODZIMIERZ KOMETKO — insp. obwod. OZLP (Złote Krzyże Zasługi); MARIA RYŻAK — st. instr. OZLP i FRANCISZEK SLEMP — robotnik ZSLP (Srebrne Krzyże Zasługi); ADAM GERCAK — gajowy Nadleśnictwa w Nowych Sadach, JAN REPICH — robotnik Nadleśnictwa w Holubli, ZYGMUNT ŁALOWICZ — monter OTL i HENRYK OSINIĄK — st. insp. OZLP (Brazowe Krzyże Zasługi); Władysławowi Wołoszczakowi i Henrykowi Jamrozemu przyznano tytuły Przewodnika Socjalistycznej Pracy (obaj są pracownikami przemyskiego oddziału Biura Urzędów Lasu i Projektów Leśnictwa).

Około 25-lecia akademii przebiegała pod hasłem: „W PREZENCIE JUBILEUSZOWYM LEŚNICY RZESZÓWCY REALIZUJĄ ZOBOWIĄZANIA WARTOŚCI 38,5 MLN ZŁ”. Ten piękny Czyn 25-lecia jest już w poważnym procencie wykonany. O jego pełnej realizacji i dalszej ofiarnej pracy dla dobra Ludowej Ojczyzny uczestnicy Akademii zapewnili nasze władze w liście skierowanym do członka Biura Politycznego, I sekretarza KW PZPR w Rzeszowie Władysława Kruczyka.



TV ŁWÓW
(wg czasu moskiewskiego)

ŚRODA
17.00 — Ekran dnia, 17.20 — „Główna ulica”, 18.00 — II Letnia Spartakiada Armii Zaprzyjaźnionych, 21.15 — Wieczór kameralny, 22.00 — Nowości filmowe, 23.30 — „To była Mogiła”.

CZWARTEK
19.30 — II Letnia Spartakiada, 22.15 — „Złote klucze” — aud. muz., 23.15 — Wieczorna panorama.

PIĄTEK
17.00 — „Czerwony kwiatek” — film dla dzieci, 18.25 — „Godzina Ojczyzny” — reportaż, 19.45 — Melodie estradowe, 22.30 — Film tel. — „Dwoje”, 23.05 — Balet.

SOBOTA
10.00 — „Bądźcie szczęśliwi” — aud. muz.-rozrywk., 11.00 — Klub kino-

amatorów, 13.00 — „Twórcy”, 23.30 — **DZIEŃ SPORTOWCA** w ZSRR, 17.30 — „Podziemny front” (POL. FILM TEL. I s.), 21.30 — Film fab., 23.15 — Teatr.

NIEDZIELA
10.00 — Kiermasz muzyczny, 11.30 — „Skarby Leningradu”, 12.00 — „Pozdrowienia dla przyjaciół” (aud. z Warszawy), 15.00 — „Słoneczne koło”, 16.00 — Koncert, 17.00 — „Podziemny front” (POLSKI FILM TELEWIZYJNY — II, III, IV s.), 18.30 — Klub kinowiedźników, 19.30 — Mecz piłki nożnej: TORPEDO MOSKWA — DYNAMO KIJÓW, 21.15 — „7 dni” — progr. międzynarod., 23.30 — Kamerton dobrego nastroju.

TV WARSZAWA

ŚRODA
10.00 — „Hiroshima pewnego lata” — film jap., 17.00 — Teleferie, 18.30 — Magazyn JTP, 18.40 — Kurier Warszawski, 19.05 — Wyzwolenie miasta — Skaldomierz, 20.00 — „Hiroshi-

KARTKA Z BIOGRAFII POWSTAŃCA

(Dokończenie ze str. 1)

Lekarz sięga po słuchawkę telefoniczną. Siostra miała wątpliwości co do ważności skierowania wystawionego przez pielęgniarkę. Pacjent składa wyjaśnienia: — Lekarz w naszej przychodni urzęduje zaledwie 2 godziny, a pielęgniarka 7. No więc chyba logiczne...

— Siostr! Naszym obowiązkiem jest przyjąć pacjenta. W przypadkach wątpliwych, proszę mnie post factum powiadomić — dochodzenia sam poprowadzę, a nie stwarzać zamieszania i odsyłać chorego od Annasza do Kajfasza. Zostanie pan przyjęty! — rzuca w stronę delikwenta. Do widzenia!

Powstanie. Lubilem obserwować zachowanie się osób cywilnych. Nikt nie narzekał. Ludność w miarę możliwości przychodziła nam z pomocą. Przypomnę raz jeszcze dla przykładu ów tunel wykopany rękami dzieci i kobiet. Prowadziła więc atmosfera spokoju, objawy paniki można było zauważyć jedynie wówczas, gdy żołnierze podziemia przenosili się w inne miejsce. Niemcy bez pardonu wyrzynali w pień bezbronną ludność. W ogóle terror nie ustawał, wręcz przeciwnie przybierał na sile. Niemcy lubowali się w doszczętnym wyniszczeniu poszczególnych rejonów miasta. Używali wtedy wszelkiej brzozy w ich posiadaniu broni. „Sztukasy” pikowały wielokrotnie zanim zrzucili bomby. Najgorsze były właśnie naloty. Z nich rzadko kiedy ktoś się uratował, trzeba bowiem powiedzieć, że prowadziło je systematycznie kilkanaście maszyn. Akcja ustawała dopiero wówczas, gdy na bombardowanym terenie pozostawały tylko ruiny. Bardzo groźne były również „go-liaty”, małe czołgi nalożone amunicją. Podprowadzane do celu służyły za tarany. Siła uderzenia była tak duża, że waliły się w proch największe kamienice. Jedynym ratunkiem było przecięcie kabla między czołgiem holującym a „go-liatem”...

Gdzieś koło 20 sierpnia prowadziliśmy dzienne natarcie na fabrykę polskiego Fiata, która mieściła się przy placu Piłsudskiego. Baza wyjściowa znajdowała się w banku handlowym. Przez Traugutta należało się przedostać na tyły dawnych budynków fabryki. Odbywało się to skokami przez Nowy Świat pod silnym ogniem karabinów maszynowych. (Idzie w ruch długopis. Mój rozmówca już któryś tam raz z kolei rysuje szkic sytuacyjny). „Fiat” mieścił się w ogrodzie. W sąsiednich budynkach stacjonowali Niemcy. Przez wyrwy w murze dostaliśmy się do ogrodu. Niemcy podpuścili nas na odległość kilkuset metrów i wtedy dopiero dali koncert — granaty padały gęsto, niczym otrąsane z drzewa jabłka. Czołgając się, odrzucaliśmy je od siebie. Niekiedy granat eksplodował w rękę...

Obok mnie znajdował się może 15-letni chłopiec. Nie zwracałem na niego zbyt wiele uwagi, ważne było to, że się

posuwa naprzód. Dopiero gdy skokiem znaleźliśmy się znowu po przeciwnej stronie ulicy, zemdlał. Okazało się, że miał urwane przedramię. Na ocalałym kikutcie, tamując jednocześnie upływ krwi, przeczołgał się około 100 metrów. Takie obrázky spotykało się bardzo często. Nikt nie rozprawił o bohaterstwie, o dzielności; jedno było wiadomo — tak trzeba, aby tylko popędzić kota Niemcom. Bali się oni okropnie małych chłopców „uzbrojonych” w butelki z benzyną...

Po upadku powstania, 5 października znalazłem się w transporcie obozowym. Wyjechaliśmy przez Pruszków w kierunku Niemiec. Na granicy z Holandią w Belsenbergen mieścił się stajag 11 b. Oprócz nas, lekowano tutaj również spadacznicy spod Arnheim, zwanych „czerwonymi diabłami”. W obozie jenieckim przebywałem do marca 1945 roku. Następnie wojowałem jeszcze trochę w dywizji pancerniej generała Maczka...

27 czerwca 1947 roku powróciłem na ojczystą ziemię. Tę datę pamiętam dokładnie. Wcześniej, nie wiedziałem nawet, czy mam do kogo wrócić. Matka z siostrą znajdowały się w obozie koncentracyjnym, najpierw w Oświęcimiu, potem Ravensbrück. Dopiero w 47 udało mi się je odszukać. Zamieszkałszy w Krakowie, na gwałt nawiązałem kontakt z moimi wykladowcami z uczelni warszawskiej. Wszystkie dokumenty trzeba było odtwarzać. Chciałem kontynuować rozpoczęte studia. Tak więc medycynę kończyłem w Krakowie. Matka nie czuła się na siłach, by wrócić do Warszawy. Po roku pracy w wawelskim grodzie otrzymałem nakaz, no i tym sposobem znalazłem się w Przemyślu...

A o Warszawie nie zapominam. Rok rocznie spędzam tam urlop. To już taka moja mania — nie wczasy, nie uzdrowisko, lecz właśnie Warszawa. Bardzo się zmieniła od tamtego czasu, ale i tak tam gdzie stąpałem odtwarzam w pamięci przebieg stoczonych walk. Niewiele nas ocalało z wojennej zawieruchy. Z tych, z którymi uczęszczałem do gimnazjum, uchwaloło się bodajże trzech, natomiast kolegów z pierwszego okresu studiów mam zaledwie czterech...

— Trudno będzie cokolwiek z tego napisać, prawda? Taki groch z kapustą, przerywniki współczesne w materiale wspomnieniowym. Jak pani widzi nie jestem poetą, trudno mi się skupić. Zresztą i tak dzisiaj jest stosunkowo spokojnie. Przy sobocie, i w taką piękną pogodę, ludzie zapominają o chorobie. W poniedziałek znów zacznie się młyn, Zwolnienia. O, to jest temat na epopeję, bez przesady. Interwencje, skargi... Być człowiekiem, a nie dać się wykiwać. A poza tym moc papierkowej roboty i ten horrendalny pośpiech. Pismo wykształciłem sobie klinowe, osobiście, dwa razy nie podpiszę się identycznie...

Czyżby zalew biurokracji? Dopijam mocną kawę. Czas to pieniądz — jak mawiają Anglicy. Moja misja dobiega końca. W upalne lipcowe południe opuszczam mury przychodni przy ul. Grottgera. Na jednej z bocznych uliczek ktoś minął mnie, zatrzymał się nieopodal. — Długo to jednak trwało... usłyszałam słowa te pochodzący od nieco za ciekawego mężczyzny z poczekalni.

Tak, proszę pana, trwało TO przeszło dwie godziny i właściwie nie zostało zakończone. Ale pan był w błędzie. Heroizm tamtych dni nie posiada końca...

ALICJA BOGUSŁAWSKA

OBYWATELE, WSZYSCY BIERZEMY UDZIAŁ W DYSKUSJI NAD PROJEKTEM PLANU 5-LETNIEGO W NASZYM ZAKŁADZIE! — Tablica jest duża i rzuca się w oczy. Każdy pracownik „Faniny” przechodzi obok tego hasła i szczegółowych wykresów, umieszczonych nie na eko portierni. Na korytarzach i w halach produkcyjnych wiszą inne tablice, odnoszące się w swej treści do poszczególnych stanowisk roboczych i produkowanych tu wyrobów.

Najmłodszy zakład produkcyjny w Przemyśle nie pozostaje w tyle za innymi, choć nie posiada takich tradycji, jak np. „Pólna”, „Pomona”, czy nawet Zakłady Pięt Piłśniowych. Wkracza on ambitnie w najbliższą pięćlatkę, tym razem już samodzielnie, na własnym rachunku. Nie można przecież zapominać o tym, że „Fanina” liczy sobie dopiero roczek. Wprawdzie w sierpniu obchodzić będzie dziesięciolecie, to jednak przez 9 lat była oddziałem Zakładów Wytwórczych Aparatów Wysokiego Napięcia im. Dywizora w Warszawie. Ale zamiarem i ambicją załogi było zawsze systematyczne wykonywanie zadań i zwiększanie z roku na rok produkcji. Powstawały jednocześnie nowe komórki organizacyjne, a szczególnie zaplecza technicznego i ekonomicznego.

Fakt usamodzielnienia się „Faniny” podyktowany był również tym, że zakład produkował wyroby tzw. finalne, a z zakładem macierzystym nie był powiązany żadną kooperacją. Jest rzeczą oczywistą, iż nie dawało to perspektyw przemysłowi oddziałowi, powodując opóźnienia inwestycji i rozwoju zaplecza technicznego, a także ustalenia właściwego programu produkcji.

Na całe szczęście ten etap należy już do historii. Decyzją ministra przemysłu maszynowego od lipca 1968 r. oddział został usamodzielniony i otrzymał nazwę Fabryki Aparatów Niskiego Napięcia „Fanina”. Uzyskanie zgody na rozbudowę zakładu to pierwszy i bardzo istotny efekt usamodzielnienia. Wartość inwestycji, nowej hali produkcyjnej sięga 36 mln zł. W trzeciej dekadzie lipca

1968 r. zostały uruchomione środki inwestycyjne, a Jarosławskie Przedsiębiorstwo Budowlane rozpoczęło pracę. Hala miała być oddana do użytku w trzecim kwartale 1970 r., aby w ostatnich miesiącach można było ją zagospodarować technologicznie i stworzyć odpowiednie warunki robotnikom, wyprowadzając produkcję ze starych budynków pokoszarowych. Biorąc pod uwagę wytyczne II Plenum KC, dyrekcja „Faniny” zorganizowała naradę głównego wykonawcy z podwykonawcami. W wyniku dyskusji ustalono skrócenie terminu do końca maja 1970 r., co w rezultacie przyspieszy cały cykl inwestycji o pełny kwartał. Obserwując obecnie postęp prac, nie trzeba

on wytyczne Zjednoczenia ponad 8 proc. Również wzrosła wydajność na jednego pracownika z 15,6 na 16 proc., w porównaniu z rokiem 1969.

Podwyższenie wytycznych Zjednoczenia podyktowane było koniecznością uniknięcia importu 30 tysięcy aparatów produ-

tować załogę, opracowano szereg tablic informacyjnych. 22 tablice, które spotkać możemy w każdej hali, obrazują parametry produkowanych tu wyrobów w porównaniu z parametrami firm zagranicznych i przodujących zakładów w kraju. Sześć tablic ukazuje nowoczesność procesów technologicznych, pięć innych dotyczy wskaźników ekonomicznych i rozwojowych „Faniny” w latach 1970 — 75.

Elektrotechniki w Międzyzlesiu do udzielania zakładowi wszelkiej niezbędnej pomocy.

Niezależnie od tego „Fanina” utrzymuje stałe kontakty z Ośrodkiem Badań Ekonomicznych w Łodzi, który pracuje nad określeniem jej zdolności produkcyjnej. Prace Ośrodka zostaną wykonane do 15 sierpnia br. W związku z tym zakład musi przygotować olbrzymi materiał analityczny, odnoszący się do wszystkich stanowisk roboczych, maszyn i urządzeń, czym zajmuje się Dział Technologiczny i Ekonomiczny.

Wskaźniki ustalone przez Zjednoczenie na najbliższą pięćlatkę uległy zmianie. Zostały one po przeprowadzeniu wstępnej analizy podwyższone przez „Faninę” i kształtują się następująco: wskaźnik wydajności z 429 tysięcy zł (zakładany na r. 1970) wzrosło do 431 tysięcy zł, a globalna wartość produkcji ze 194 mln zł osiągnie w r. 1975 — 430 mln zł, co stanowi wzrost o przeszło 200 proc.

W br. zakład będzie posiadał już dokumentację techniczną dotyczącą limitów inwestycyjnych pięćlatki. Te inwestycje rozwiązały ostatecznie szereg problemów, a mianowicie nową technologię, nowoczesne maszyny i urządzenia, stosowane szczególnie przy produkcji aparatury w izolacji żywicy epoksydowych.

Równocześnie z rozwojem zakładu wzrastać będzie zatrudnienie, które w stosunku do 1969 r. zwiększy się o około 129 proc. Przewiduje się szereg miejsc pracy dla kobiet, co w naszym mieście jest rzeczą bardzo pożądaną.

Najmłodszy zakład przemysłu w Przemyśle, pracujący w starych budynkach — stanie się wkrótce zakładem z prawdziwego zdarzenia. Już niedługo będzie można zaobserwować wizualnie korzystne zmiany. Nowa hala na wet przed wykonaniem wyglądała bardzo estetycznie i imponowała ogromną przestrzenią. Ale nie to jest przecież najważniejsze. Najbardziej chyba istotną sprawą jest fakt, iż załoga „Faniny” i jej kierownictwo dobrze wywiązują się ze swoich trudnych zadań, co pozytywnie oceniła Egzekutywa KMP PZPR obradująca nad dotychczasowym przebiegiem realizacji uchwał II Plenum KC.

ADAM J. BIEN

Perspektywy „FANINY”

się obawiać, iż coś może w praktyce „nawalić”.

Trudności w dostawach podstawowych urządzeń, jak transformator mocy, zmierzających do modernizacji kotłowni, pompy i inne — zostały pokonane i — co warto podkreślić — sposobem godnym naśladowania. W ramach zobowiązań dla uczczenia 25-lecia PRL „Fanina” wykonała ponad 300 przekładników prądowych dla „Melty” z Łodzi, która z kolei zrewanżowała się wcześniejszym o półtora roku dostarczeniem transformatora mocy. Podobnie rozwiązano problem prasy do bakelitów z Żywieckiej Fabryki Maszyn oraz — jeśli chodzi o inne urządzenia — z „Apemo” w Bielsku. Właśnie pomoc i współpraca pomiędzy zakładami ułatwiają ogromnie życie, przyczyniając się do intensywniejszej produkcji.

Rok 1970 stanowić będzie punkt wyjściowy dla następnej pięćlatki. Na konferencji Samorządu Robotniczego, 23 czerwca br., został zatwierdzony plan na rok przyszły. Podwyższa

kowanych przez „Faninę”. Przy czyniła się także do tego wstępna analiza zdolności produkcyjnej w obecnych warunkach, gdzie współczynnik zmianowości nie przekracza 1,3, a współczynnik wykorzystania maszyn 0,6. Podwyższenie planu w roku 1970 poprawi niewątpliwie te wskaźniki przez wprowadzenie pracy dwuzmianowej i pełniejsze wykorzystanie urządzeń (od 0,7 do 0,8).

Jest rzeczą zrozumiałą, iż do chwili przeniesienia produkcji z obecnych pomieszczeń do nowego obiektu, zakład będzie przeżywał poważne trudności, gdyż praca w dotychczasowych warunkach nie jest łatwa.

Wskaźniki na rok 1970 rzucają wyraznie na zblizający się plan pięćlatki. Zgodnie z uchwałami II Plenum KC, zakład otrzymał w czerwcu wytyczne Zjednoczenia na lata 1970 — 75 w zakresie 5 podstawowych wskaźników, nad którymi dyskutowano podczas wydziałowych narad wytwórczych. Jednocześnie, aby zorien-

Oprócz tego wprowadzono skrzynki pytań i odpowiedzi oraz powołano pięć zespołów roboczych, a mianowicie: do oceny poziomu wyrobów i technologii, do obliczenia zdolności produkcyjnej zakładu, do oceny wykorzystania maszyn i urządzeń oraz zmianowości, a także do oceny realizacji inwestycji, i wreszcie zespół, którego zadaniem jest opracowanie planu na lata 1971 — 75.

Dobrze układa się współpraca „Faniny” z wyższymi uczelniami technicznymi. M. in. zakład zlecił Politechnice Gdańskiej opracowanie przejścia z uzwojeń międzyomów na uzwojenia z folii aluminiowej, czyli surowca krajowego. Wylimowanie miedzi z produkcji przyniosłoby w efekcie ogromne oszczędności.

Politechnika Łódzka pomoże zakładowi w opracowaniu nowej konstrukcji produkowanych wyrobów o wyższych parametrach technicznych, a zarządzenie Zjednoczenia Przemysłu Maszyn i Aparatów Elektrycznych zobowiązuje Instytut

Pożółkłe dokumenty i dzień dzisiejszy

„Polacy! Czerwona Armia niesie Wam wyzwolenie spod jarzma hitlerowskiego...” — 25 lat temu przed plakiem o powyższej treści tłumnie gromadzili się przechodnie. Nie wykluczone, że był to jeden z pierwszych plakatów, jaki pojawił się na murach miasta po sześciu latach niewoli i długich, głośniejszych śmierci, listach zakładników, opieczutowanych tradycyjnym „hakenkreuzem”.

rozminowania miasta. „(...) Zwracam się do mieszkańców Przemyśla-Zasanie, by we własnym interesie meldowali o wszelkiego rodzaju robotach Niemców bezpośrednio do Sztabu Rozminowania miasta, który mieści się przy ulicy Królowej Kingi nr 8”.

19 sierpnia 1944 roku powstaje w Przemyśle Komitet Organizacyjny PPR. W jego skład weszli: Henryk Galecki, Michał Wiślicki, Jó-

nego scenariusza jest ZBIGNIEW ZIEMBOLEWSKI, zaś komisarzem wystawy mgr ANTONI KUNYSZ. Opracowanie plastyczne wykonał: EDWARD KMIĘCIK i EDWARD KORZENIOWSKI.

Nie będzie ani odrobiny przesady, jeśli stwierdzimy, że tak wielkiej wystawy jeszcze w Przemyśle nie było. Oczywiście tematyka każdej wystawy dyktuje jej rozmiały, ale przecież nie w tym rzecz, ile sal zajmują eksponaty. Chodzi raczej o wymowę danej ekspozycji, o jej walory poznawcze i wychowawcze. Wszak niejednokrotnie — przynajmniej się szczerze — o puszczałyśmy sale wystawowe odrobiny znużeni lub co gorsza: z ogromnym chaosem w głowie.

Przemyska wystawa, obrazująca dorobek miasta i powiatu w okresie 25-lecia, stanie się na pewno dla uważnego odbiorcy doskonałą lekcją współczesnej historii. Dobrze dobrana archiwalna fotografia, dokument i krótki komentarz słowny — nie nudzą, lecz zacieśniają, pobudzając jednocześnie do refleksji.

Dzień dzisiejszy Przemyśla i powiatu ilustrują liczne wyroby produkcyjne aktualnie istniejących zakładów przemysłowych. Nie pominięto żadnej dziedziny życia gospodarczego. Oprócz działu historycznego, obrazującego kształtowanie się władzy ludowej, pozostałe dotyczą następujących zagadnień: odbudowy i rozbudowy przemysłu, rolnictwa i przemysłu drzewnego, budownictwa mieszkaniowego, komunikacji i transportu, handlu i usług, oświaty, kultury i zdrowia oraz turystyki i sportu.

Z konieczności ograniczyliśmy się tylko do szerszego omówienia działu historycznego, ale i tak w pełni nie przytoczyliśmy treści poszczególnych dokumentów, które warto zobaczyć, a przede wszystkim przeczytać. Każdy przemysłanin nie ominiemy chyba w tych dniach gmachu muzeum i odwiedzi jego sale, bo naprawdę warto zapoznać się z całokształtem naszego życia gospodarczego i kul-

turalnego, z dorobkiem ostatniego ćwierćwiecza.

Godna polecenia jest również wystawa w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Jej tematyka dotyczy „25 LAT PRZEMYSŁA W LITERATURZE I PRASIE PRL”.

Obok wielu afiszów, egzemplarzy archiwalnej prasy, pozycji książkowych — na wyróżnienie zasługują plakaty ze zbiorów Z. Felczyńskiego i S. Zółtowskiego, związane z działalnością „Fredreum”.

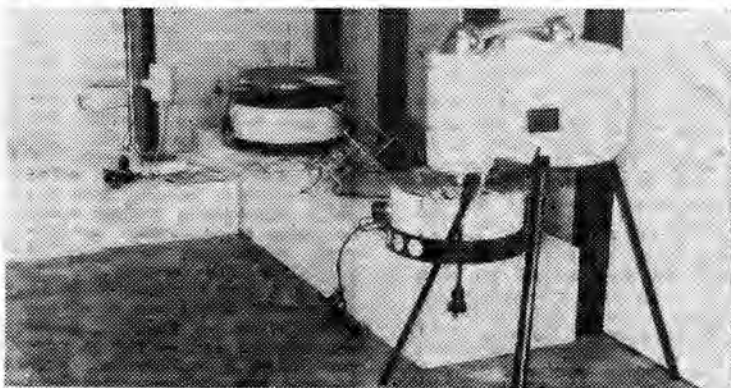
Nie każdy pamięta treść plakatu, z wielkim tytułem TEATR POLSKI, a niżej: FREDREUM, który zaprasza na INAUGURACYJNY WIECZÓR SŁOWA — MUZYKI — PIESNI — PŁOSENKI. Wówczas ten odbył się 26 sierpnia 1944 roku, czyli w miesiąc po wyzwoleniu Przemyśla. Inny z kolei dokument głosi, iż „(...) by umożliwić tej zasłużonej placówce kulturalno — oświatowej („Fredreum” p. m.) dalszą owocną działalność, tj. dawanie większej ilości przedstawień oraz wykształcenie utalentowanych sił, potrzebnych tak nasteż scenie jak i innemu zawodowemu teatrom polskim. Wydział Kultury i Sztuki przy PKWN w Lublinie polecił Zarządowi „Fredreum” zorganizować w Przemyśle STU-

DIUM DRAMATYCZNE, mianując na kierownika teatru placówki Hannę Małkowską, artystkę dramatyczną i reżyserkę Związku Artystów Scen Polskich. W skład wykładawców wchodzi oprócz teatru zawodowe siły obce i miejscowe.

Program wykładów obejmie: dykcję, deklamację, grę sceniczną, kostiumologię, charakterystykę, technikę aktora, umuzykalnienie, historię teatru... Ze względu na stosunki spowodowane wojną, kierownictwo Studium Dramatycznego nie stawia specjalnych wymogów pod względem cenzury naukowej jako warunku przyjęcia, jednakże każdy kandydat będzie musiał podołać się egzaminowi wstępnemu, który stwierdzi przydatność kandydata do pracy scenicznej”.

Pożółkłe plakaty, zdjęcia i dokumenty, zgromadzone na obu wystawach, przypominają atmosferę pierwszych dni wolności, a jednocześnie są doskonałym materiałem porównawczym z osiągnięciami dnia dzisiejszego, osiągnięciami, które nas cieszą i z których jesteśmy dumni.

fol. J. WOJTCWICZ



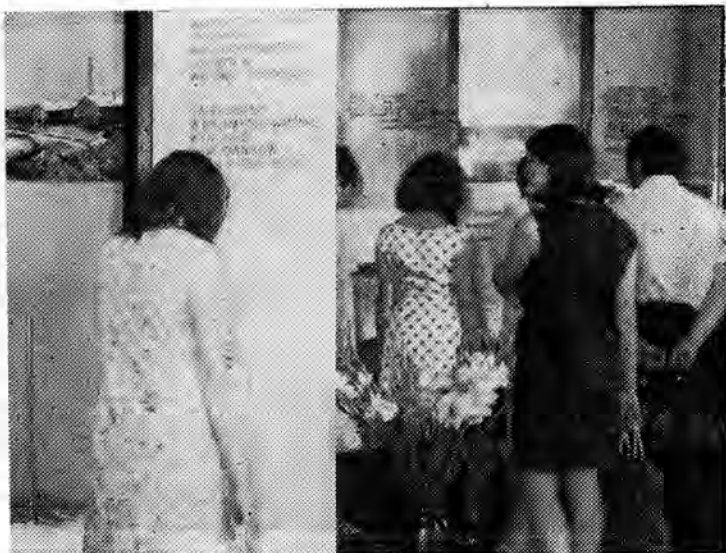
Dopiero później pojawiają się inne ogłoszenia i zarządzenia, jak np. o rejestracji do Armii Polskiej czy rejestracji nauczycieli Polaków, która „(...) począwszy od dnia 14. VIII. br. codziennie od godziny 10—13 i od 15—18 odbywa się w szkole powsz. przy ul. Grunwaldzkiej...”

W gablocie muzealnej inny dokument, z dnia 16 VIII 1944 r. nie mniej ciekawy: fotokopia pełnomocnictwa, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego mianuje ob. Sykusa Stanisława przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w Przemyśle. „Upoważniamy ob. Sykusa do powoływania Tymczasowych Miejskich, Gminnych i Gromadzkich Rad Narodowych”.

Do pierwszych rozporządzeń pełnomocnika Sykusa zaliczyć należy rozporządzenie nr 4. Dotyczyło ono

zef Tomczyk, Leon Żminka, Jan Flek i inni. Sprawozdanie KP PPR — ręcznie napisane — głosi m. in., iż „(...) stan kasy partyjnej ze składek członkowskich wynosi 375 zł, stan ogólny członków partii 73, ilość komórek 7, w tym 3 w trakcie organizacji. Komórka kolejowa liczy 34 członków, uliczna — 12, nauczycielska — 10, budowlana — 9, miejska — 4, metalowców — 2, pocztowa — 2”.

Z dokumentami wyżej cytowanymi oraz szeregiem innych — również interesujących — można zapoznać się na wystawie DOROBK PRZEMYSŁA W 25-LECIE PRL, zorganizowanej przez Muzeum Ziemi Przemyskiej. Autorem, starannie i przejrzysto opracowa-





W II Lice. Ogólnokształcącym odbył się zjazd absolwentów humanistycznej klasy XI a. z roku szkolnego 1948/49.

Nawet 20 lat po maturze nie jest za późno na pewne, i to nawet bardzo ważne lekcje szkolne...

Mówiono oczywiście na tym zjeździe, że skarbem dla szkoły mogą być, i to naprawdę, osiągnięcia jej byłych uczniów, którymi zwracają oni społeczeństwu zaciągnięty tutaj i potwierdzony wekslami zeszytów szkolnych dług. Mówiono też, że takim skarbem jest dla szkoły młodzież, która aktualnie tę szkołę stanowi i wraz z nią rośnie na miarę naszych czasów. Dla nas jednak, którzy jesteśmy jej absolwentami, dla których była ona kiedyś i stocznią, i portem w wędrówce życiowej, dziś jest nieprzeliczalnie cenna wartością, jest macierzystym portem, którego nazwę dumnie dźwiga rufa każdego okrętu.

A ludzie są przecież jak okręty i ptaki — tęsknią i wracają do swoich portów i gniazd.

W perspektywie lat szkolnych życie całe widzieliśmy w kategoriach przyszłości, nie pamiętając, że ów okres szkolny jest już istotną częścią życia, tak jak później, gdy oczekiwana przyszłość staje się rzeczywistością, zapominamy, iż szkolna lekcja życia trwa przecież nadal, że tylko pewne formy nauki się skończyły, a noty szkolne coraz częściej sami sobie stawiamy.

Los pozwolił byśmy wszyscy, całą klasą, po tych pierwszych 20 latach od matury, mogli w zdrowiu pracować. Lecz nie mogło zjawić się wśród nas aż pięciu Człogodnych naszych profesorów, w tym nasz wychowawca klasowy — odeszli, bo spełnili już swe przeznaczenie do końca. Uczcijmy ich pamięć nie tylko milczeniem i kwiatem...

Gdyby móc odtworzyć tamte chwile, gdyby móc przywołać

je, powtórzyć... Gdy tymczasem można przypomnieć tylko, utrwalic w pamięci jedynie niektóre gorące słowa, jakie padły w czasie zjazdu z ust Dyrektora, Wychowawcy, Kolegów...

Nawet nie przypuszczając z jaką uwagą i zainteresowaniem, z jaką radością, a czasem i obawą, przyglądamy się wam, którzy byliście kiedyś naszymi uczniami. Jesteście bowiem naprawdę nie tylko owocem, wynikiem, lecz również sprawdzianem wszelkich podejmowanych w tej szkole wysiłków — zarówno wtedy, przed 20 laty, jak i dziś. Nawet nie wiecie, jak ciekawe są dla mnie, jako pedagoga wasze losy życiowe. Wybacze mi tylko, że gdy dziś spoglądam na tę klasę dojrzałych już ludzi — niektóre wasze twarze przesłania mi już zapomnienie. Lecz z tym większą uwagą będę dziś słuchał o waszym życiu, o waszych losach...

Kochane dzieci moje — bo naprawdę za synów was miałem, i wtedy, gdy jako największe tylko maturalne mieliście troski, jak i dziś, gdy na tych samych ławkach szkolnych widzę te same, chociaż nie rzadko już białe głowy... A mnie 20 lat teraz ubywa, gdy oto na was patrzę.

Zastępując wam dzisiaj wychowawcę klasowego, gdy przychodzi mi odczytać raz jeszcze wasze nazwiska, przy których ustawiły się tu, u mnie w notesie, rzadki waszych dawnych not szkolnych ogarnia mnie prawdziwie wielkie wzruszenie. Niezwykle bowiem to dzień, gdy uczniowie przychodzą do swego dawnego nauczyciela i znajdują sposób, by wyrazić swą pamięć. Nie znajduję wtedy słów podziękowania.

A teraz, byśmy stali się sobie z powrotem bliscy — proszę, niech każdy z was powie nam o sobie wszystko, co tyl-

Lekcja dawno po maturze

w relacji
Janusza Homplewicza

ko uważa w swym życiu za ważne i czym chce się z nami podzielić. Niech więc dzieje się taka oto jedna jeszcze autentyczna i prawdziwie wasza lekcja szkolna...

... i wstawali do jednej jeszcze odpowiedzi dawni uczniowie sprzed 20 lat. Nie wiele nawet słów — jak na trudnej lekcji szkolnej — ale bogatych swą treścią zostało tu powiedzianych o latach wypełnionych intensywną pracą dla rodziny, społeczeństwa i Ojczyzny naszej. Ta praca — to chyba najbardziej charakterystyczny rys owych minionych lat.

Zaraz po maturze rozpocząłem pracę w szkolnictwie. Z czasem pojawiła się w moim życiu rodzina, dzieci. No i wreszcie dokształcające studia zaczęły. Pracujemy oboje z żoną — i kochamy swą pracę w szkolnictwie specjalnym, wśród dzieci troski specjalnej. Ta moja praca jest moim osiągnięciem i zadowoleniem.

Wybaczecie koledzy, lecz po prostu nie mogę w tej chwili mówić. Jest bowiem dla mnie olbrzymim przeżyciem to, iż w tej klasie dzisiaj jestem znowu. A poza tym, normalna rzecz, zmęczenie — wczoraj stałem wiele godzin nad operacyjnym stołem, był bardzo ciężki przypadek; później — taksówka, stacja i noc w pociągu, aby dziś tutaj się znaleźć.

No cóż, po studiach pracowałem kolejno w wielu szpitalach — a obserwacje życia z takich miejsc dają wiele do myślenia. To człowiek bardzo zmienia. Ale przez te wszystkie lata żywa jest mi w pamięci szkoła i nasi wychowawcy, których w tym murach poznaliśmy. To dzięki nim mogły rodzić się, a później kształtować nasze życiowe plany. Dzisiejszy mój dzień im po



prostu zawdzięczam i tej oto naszej szkole.

Nie danym mi było po maturze rozpocząć studiów, ani też później ich podejmować. Zapracowałem na utrzymanie rodziny — to była moja droga, także i wtedy, gdy z czasem drzwi mojego domu otworzyły się i przysłała doń dwójka zdrowych dzieci. Z początku było może nam ciężko, były kłopoty materialne, ale dziś już o wiele więcej zarabiam i jestem po prostu z życia zadowolony. Jestem też szczęśliwy, że mieszkam stale w Przemyślu.

Spoglądając z perspektywy minionych 20 lat zacząć chyba trzeba od studiów podejmowanych z założeniem, by zawodowo być możliwie blisko codziennych ludzkich spraw... Wyszły z tego dyplomy prawnicze — a później to już była tylko praca zawodowa, która poprzez administrację szkolną doprowadziła moje drogi na uczelnię wyższą. Tu czekała mnie znowu nauka, i do tego ciągle pisanie i życie wśród wielu, co roku nowych ludzi. Oni — studenci tworzą atmosferę i treść dni mojej pracy.

A z Przemyślem czuję się związany coraz bardziej, mimo że przyszło mi żyć z dala od miejsca, gdzie San się żegna z górą.

Zawsze miałem trudności, gdy przyszło mi w tej klasie odpowiadać. Czuję, że i teraz będzie podobnie, gdy mam mówić o sobie. Po maturze skończyłem studia rolnicze, ale naszego Przemyśla porzucać nie chciałem. I jak to wśród młodych bywa od razu się ożeniłem. Dobrze się z małżonką rozumiemy i spokojnie biegamy nam lat; biegamy zresztą bardzo szybko i to mnie przeraża. Ale chyba nie złe jest to życie, które oto tak płynąc jest naszym udziałem.

I ja zrobiłem jak radzi stare przysłowie: „wczesny ożenek nikomu nie zaszkodzi” — i zaraz po maturze ożeniłem się. Dziś za to mam już prawie dorosłe dzieci. Studia też miałem z czasem poza sobą. A po za tym życie moje znaczone jest miejscowościami ziemi przemyskiej, w których kolejno przyszło mi uczyć. W ten sposób miałem możliwość poznać wiele dzieci i może też coś dobrego dla nich zrobić. To przekonanie sprawia mi dzisiaj największą radość, dając świadomość właściwego wyboru drogi życiowej. A muszę powiedzieć, że prawdziwy początek tej drogi był tu, w tej klasie, gdzie — będąc jeszcze uczniem — wybrałem uczenie innych.

Widzę, że jest nas więcej — bo ja również uczę w szkole razem ze swoją małżonką, i również tutaj na ziemi przemyskiej. Ogromnie się cieszę, że oto widzimy się znowu w tej klasie, do której myślałem tak często wracać w czasie mej pracy — jako do wzoru, do ideału. Wybór zawodu nauczycielskiego również wyniosłem z tej klasy.

Niezrecznie jest mi mówić o sobie. Ale gdy trzeba... Ukończyłem studia prawnicze, jestem oficerem WP, mam żonę i dzieci.

Przyjechałem tu z drugiego niemal krańca Polski. Nie mając w tej chwili w Przemyślu

nikogo, przyjechałem po prostu do swojej klasy. Słuchając teraz, jak wszyscy chwają nasze miasto, chcę wprost zapytać: — Co my — oprócz tych słów — jesteśmy w stanie dla Przemyśla zrobić? Oby z naszego zjazdu (jutro już nas tutaj nie będzie) zostało dla Przemyśla coś więcej, niż tylko te wzruszające zresztą, słowa.

Zyciorys mój wypełniają bez reszty: studia z zakresu mikrobiologii, dyplom i później praca w służbie zdrowia na Śląsku. Ożeniłem się z przemysłanką — to ważne! Mam córę, ale chcę powiedzieć, że tam daleko, na Śląsku, w naszym domu, mówi się stale o Przemyślu. Do Przemyśla się stale pisze i jeździ, a jeżeli przyjmuje się gości — to najczęściej również z tego miasta. Ani Przemyśla, ani tej klasy nigdy nie zapomnieliśmy, i zapomnieć nie mogę.

Najchętniej bym teraz powiedział, jak to dawniej, nieraz bywało, że nie jestem — Panie Profesorze — przygotowany, i najchętniej bym usiadł nie mówiąc nic. Ale tym razem, to że wzruszenia. Koledzy mówili o swoich osiągnięciach — no cóż i u mnie też: studia były, jest tam jakieś stanowisko, jest rodzina i dzieci. Ale tego wszystkiego nie potrafię traktować jako osiągnięcia. Po prostu byłem w stanie tym obowiązkom życia poddać, i będąc je nadal wykonywać, jak długo tylko będą służyć sile. Stale mieszkam w Przemyślu i ogromnie się cieszę, że mogę pójść — jak zawsze się tu chodzi — nad San, i że mój syn, jak ja kiedyś, na tym samym wybrzeżu, i na tym samym trawniku bawi się swoim wiaderkiem. Słowem — tu w Przemyślu czuję się szczęśliwy.

Kochani Panowie! Wybacze, że tak do was zwraca się były wasz dyrektor. Wysłuchałem was wszystkich z rosnącym wzruszeniem. Dziś jeszcze rozjedziecie się, a ja naprawdę przez wiele dni będę teraz myślał o tym wszystkim, co tu miałem możliwość wysłuchać. Jesteśmy z was dumni, cieszymy się waszymi sukcesami, wzrusza nas, że tam w dalekich stronach naszej Ojczyzny mówią o Przemyślu, że niesiecie w świat dobre imię naszej szkoły i naszego miasta. Ale bodajże najbardziej raduję mnie te wasze wypowiedzi, w których, niezależnie od wszelkich powodów czy osiągnięć, niektórzy z was stwierdzili, że są po prostu szczęśliwi. Czuję się szczęśliwym na miejscu, gdzie przyszło mi żyć — toż to najważniejsze, i jednocześnie największa nagroda wszelkich ludzkich — i waszych, i naszych wysiłków.

Jakże godnym naszej uwagi jest fakt, że właśnie z nami, ówczesnymi najmłodszymi jej uczniami, ta czcigodna szkoła rozpoczynała w tych murach, w dniu 1 września 1944 r. swą działalność, i że właśnie z nami kończy ona swój pobyt w tych murach. Dziś bowiem przenosi się do nowego, pięknego budynku. A dobry przyjaciel na nowym mieszkaniu — pozostaje nadal przyjacielem. Jakże godnym naszej radości jest również i to, iż nasz mały jubileusz zbiega się z jubileuszem naszej Ojczyzny. Jej powstanie wkładało nam w ręce pierwszy gimnazjalny zeszyt — był rok 1944 — dziś Ona obchodzi 25-lecie swego istnienia, my 20-lecie swojej matury.

Zniwa jeszcze trwają



Po niełatwym wysiłku — skoszono spory łan zboża — zasłużona przerwa na papierosa.
Fot. JAN WOJTOWICZ

ESTO zadawałem sobie pytanie, w jakim sensie Adam Mickiewicz jest reprezentantem głupoty? Bo często ludzie, którzy nie lubią i nie chcą zrozumieć poezji, wycierają sobie gęby tym genialnym twórcą. Mickiewicz jest dla nich monetą usprawiedliwiającą tępotę, brak wyobraźni, małomiasteczkowe poglądy na dzieła literatury. Prowokują Wielkiego Zmarłego do uczestnictwa w pseudo-polemicznym niszczaniu wszelkich prób stworzenia nowych, jakości, wartości estetycznych i poznawczych w literaturze. Ponadto są przeświadczeni, że Wielki Zmarły słuchając ich bredni jest im za to bardzo wdzięczny, zobowiązany i gotowy do usług. A Wielki Zmarły przypomina sobie czas, gdy jako debiutant — buntownik odpowiadał na zarzuty tych, którzy w poezji szukali rymowanych prezentacji przepisów na skuteczną uprawę grochu i fasoli. Ten nienasycony poszukiwacz Prawdy, niezależnej od kapryśnych reguł czytelników doskonale odróżniał prostotę od prostactwa, mędrca od mędrka, filozofa od „chłopskiego filozofa” i nigdy nie będzie bronił głupoty. W okresie Liryków Łozańskich, swój program poetycki zdeterminował metafizyką śmierci, aby w tej tragicznej zależności odnaleźć swoje tensescentne „Ja”, lecz nigdy nie uzależnił się od wymagań zarozumiałego i gadatliwego głupca. Konstruuje swoje wiersze świadomie stosując nadrealistyczną metodę automatycznego zapisu wizji i wrażeń (Wielka Improwizacja), intuicyjnie przedstawił filozofię egzystencjalną (Gdy tu mój trup)... W liryku „Nad wodą wielką i czystą” wizja nieskończonej podróży i niezmienności „Ja” w czasie jest przecież interpretacją sensu bytu wg filozofii Martina Heideggera (rzucenie w świat, projekcja, upadek).

I to nowatorstwo w określonej formie funkcjonuje w literaturze nowoczesnej. Artur Rimbaud w „Liście Jasnovidzkiego” oceniając francuskich romantyków, za kryterium wartości poetyckiej przyjął stopień jasnovidzenia. Jest niewątpliwie, że gdyby czytał np. wiersz Mickiewicza „Widzenie” — to Mickiewicz byłby dla niego jednym z największych jasnovidzów poezji Europy. Na Mickiewicza w swoich „Śpiewach „aldorora” powoływał się Lautreamont, szaleniec i buntownik, genialny prekursor li-

Po wydrukowaniu artykułu Jana Ciszewskiego pt. „Oda do... poetów” otrzymaliśmy kilka polemicznych wypowiedzi pła przemyskich poetów: publikując wystąpienie JOZEF KURYŁAK redakcja zastrzega sobie prawo zajęcia własnego stanowiska.

ryki współczesnej. Ci wszyscy poeci, którzy powoływali się na Mickiewicza, absolutnie nie liczyli się z grymasami mieszczańskiego czytelnictwa, gdyż byli świadomi, że jednym z zadań poety jest kształtowanie smaku estetycznego odbiorcy. A Holderlin? A Rilke? Stąd prosty wniosek, że poezja nie jest umiejętnie sformalizowanym opisem przeżyć jednostki, uznającej przymierze z przeciwnością, lecz wynika z konfliktu między czystym „Ja”

Mickiewicz i nieuctwo

przeżywającym twórcy, a światem otaczającym. Jest sposobem samoobrony przed czynnikami hamującymi wolny rozwój osobowości, godzi więc w skonwencjonalizowany porządek rzeczy. Każdemu poecie da na jest określona epoka, jako punkt wyjściowy i tradycja poetycka, którą z wyboru przyjmuje lub odrzuca. Mickiewicz odrzucił tradycję klasycystyczną, aby zbliżyć się do Szekspira i Byrona. Odnalazł indywidualną formę wyrazu, sprzeciwiając się równocześnie wszelkim ograniczeniom narzucanym mu przez współczesność, stał się, jakby to powiedział Rimbaud jasnovidzem. Ci sami polemicy, którzy negowali wartość odkrywczą poezji Mickiewicza, zrekonstruowani w czasie obecnym uparcie odmawiają racji poezji XX wieku. I ci sami, nie widząc pogrążającego ich paradoksu, powołują się na Mickiewicza. Czy jest to realizacja marzeń Mickiewicza? Czy Mickiewicz pragnął takich czytelników? Ludzie spod strzech mają dzisiaj dostęp do wielkiej kultury, są studentami uniwersytetu, słuchają więc nie jednego wykładu o poezji nowoczesnej. Dlaczego więc tak bar-

dzo tej poezji nienawidzą? W poezji nowoczesnej uczuciowość została poddana kontroli intelektu (Eliot) i ten zabieg zmniejszył bezpośredniość przekazu, ale komunikatywność nadal istnieje i będzie istniała. Poezja zbliża się do filozofii. To samo dzieje się w prozie i dramacie. Sartre studiował prace filozoficzne Kierkegaarda, Heideggera, Jaspersa, sam jest autorem znakomitych prac filozoficznych i jego twórczość dramatyczna, nowelistyczna i powieściowa jest właściwie wykładem i uzasadnieniem własnej filozofii wolności. Proszę przeczytać jego dramaty „Muchy” i „Przy drzwiach zamkniętych”, aby zorientować się o funkcji filozofii w jego twórczości literackiej. A Ionesco? A Brecht? A Mickiewicz? Co z tradycji poetyckiej Mickiewicza możliwe jest do kontynuacji? Przede wszystkim założenia teoretyczne Liryków Łozańskich, ten okres, w którym Mickiewicz dostrzegł absurdalność historii. I więcej: w odróżnieniu np. od „Pana Tadeusza” w Lirykach Łozańskich przyroda nie jest elementem przyczynowym do zewnętrznego opisu, ale jest przesłanką do poznania metafizycznego. I to liryka nowoczesna kontynuuje (Leśmian, Jastrun). Ale w „Życiu Przemyskim” miałem okazję przeczytać wypowiedź polemiczną świetnego czytelnika, który pretensjonalną stylistyką, bzdurnymi argumentami „niszczy” poezję nową, powołując się przy tym na Mickiewicza. Bo to łatwe. Mickiewicz wymagał od swoich czytelników wiedzy, bo sam był czytany, wykladał przecież literaturę. Nieuctwo nie ma prawa powoływać się na Mickiewicza. Tym czytelnikom, którzy powołując się na Mickiewicza, chcą „niszczyć” poezję dzisiejszą, poezja w ogóle jest obojętna, ale Mickiewicz, panie, to jest Mickiewicz. Czy Mickiewicz może ich bronić? Nie. Jest na to zbyt mądry. Hebbel w „Dziennikach” pisze: „Najniebezpieczniejsza jest mierność, która może się powołać buńczucznie na to i owo”.

W naszej sytuacji na Mickiewicza. Bo czyż nie jest bzdurą owa „Oda do... poetów”?

JOZEF KURYŁAK

Spotkanie z pisarzem

Jan Leżachowski jest dobrze zapowiadającym się, młodym pisarzem, szerzej znanym na Górnym Śląsku, gdzie stale zamieszkuje; z naszym miastem łączy go serdeczne więzy pochodzenia i pamięci.

O tych więzach, o swoich wrażeniach z oglądu naszego miasta mówi Leżachowski w czasie spotkania autorskiego, które miało miejsce 25 lipca w MPiK-u. Pisarz odczytał także fragment nowego opowiadania po czym wywiązała się żywa dyskusja.

Warto dodać, że dorobek J. Leżachowskiego obejmuje dotychczas dwa tomy prozy i dwa tomiki wierszy. „Jestem poetą — podkreślił autor — z poezji wyszedłem i dlatego staram się na nowo nazwać sytuację i miejsca, słowem świeżym i niebanalnym”. Sądząc po zaprezentowanym tekście, zamiar ten p. Leżachowskiemu w znacznym stopniu udaje się osiągać.

W spotkaniu — mimo przytłaczającej „kanikularnej fali upału” — uczestniczyło ponad 50 osób.

(t)

Jan Czopik

Pośrodku widnokręgu

Co bezszelstnie mijając
tak nas szelstnie obchodzi
o tym —
o godzinie braterstwa i wiary
o zdołujących się po sobie światach
gdy noc rozkłada na niebie swój towar
a jeszcze potem
nad ranem
śnięte kosy marzą się bagnietem
w gorejącej pogodzie lata —
niewymownie się ucalować
Zbliża się zima ze snem nieprzebranym
i będzie coraz trudniej ptakom i poetom
Szybko
szybko
Staną suche konary
staną suche konary
wszystko stanie przeciwno

Wiersz tytułowy z tomu, który ukaże się nakładem „Ossolineum”.

Na ulicy



Fot. Janusz Mendychowski

Z mojego LEKTORIUM

„Miałem możliwość porozmawiania z kilkorgiem ludzi (z przewagą kobiet, niemłodych, poważnie aż do przeobrażenia myślących o przyszłości) na temat wyczynu trzech amerykańskich kosmonautów na statku „Apollo-8”. Oderwali się od Ziemi i na wysokości 108—117 kilometrów okrążyli Księżyc na orbicie wokółkieszykowej. Co będzie dalej, jeśli TAM nie jest tak „jak na Ziemi”, nie jest tak jak w modlitwie? I w ogóle wszystko za wysoko... Wszystkie źródła życia były tu, na Ziemi lub poza snem ziemskim i oto człowiek z własnej woli oderwał się i poszybował tam, gdzie miały być ogniste węże i niezłomskie węże. Znowu się powtarza (i wcale nie śmieszny) kawał.

— Słyszalas, żono... wypuścili „Apolla”.

— Pewnie odsiedział swoje i wypuścili go.

Ludzie proszą boją się dotykać faktu nieosiągalnego dla

ich wyobraźni. Ale już czują się jak w poczekalni instytucji, do której musieli przyjść, albowiem wymyśliła ją mądra zbiorowość. Jako podatek. Zeby tylko nie dać się wyrwać z korzeniami... Bo jeszcześmy dobrze nie przeszli przez Zie-

Machejkowe obserwatorium

mię”. — taki zapis znajduje się w notatniku Władysława Machejki pod datą 2 stycznia 1969 r.

Dziś już wiadomo jak TAM jest, gdyż człowiek dokonał ogromnego wyczynu: 21 lipca 1969 r. jego stopa stanęła na Księżycu. Trzej amerykańscy selenonauki — Neil Armstrong, Edwin Aldrin i Michel Collins — powrócili szczęśliwie na Ziemię. Aktualnie odbywają

3-tygodniową kwarantannę, ale o tym Machejka nie mógł jeszcze pisać, gdyż jego książka¹⁾ ukazała się na półkach księgarskich dwa miesiące temu. Niemniej jednak znajduje my w niej bogaty materiał fotograficzny, na żywo odzwierciedlający ważniejsze wydarzenia zachodzące na forum polityczno-społecznym w kraju i na świecie w okresie od

cia Literackiego” ukazywał się felietonik pt. „Z mojego obserwatorium”, opatrzone inicjałami autora: W.M.

Oto wynurzenia Machejki nt. „W jakim celu obserwować”:

„Niebył systematycznie wypowiadalem się w tej rubryce na tematy dnia powszedniego, ale wyboru dokony-

Znowu targnął pisarzem zmysł potrzeby... Muszę obserwować, żeby nie być wykiwanym. Muszę notować te obserwacje. Po co? Może przydadzą mi się do jakiejś „wielkiej” powieści, kiedy czas przytwardzi człowieka do fotela i każe mu już tylko spożywać to, co nagromadził... Więc niebawem należy przywrócić rubrykę „Z mojego obserwatorium”.

Rozległa tematyka poruszanych spraw i różnorodność ich prezentacji angażuje emocjonalnie, zmusza do przemyśleń. Dlatego sądzę, że książka ta znajdzie uznanie w szerokim kręgu czytelników, chociażby ze względu na walory zapisu historycznego ostatnich trzech lat.

Jako ciekawostkę podaję, że zawarty jest w niej m. in. apel „Na dwudziestopięciolecie” do robotniczych aktywistów Zakładów Wytwórczych Elementów Automatyki Przemysłowej „Polna” w Przemyśle LEKTOR

¹⁾ Władysław Machejek — „Z mojego obserwatorium”, KiW 1969, cena zł 28.

Przyspieszyć remonty szkół

Wakacje już dawno minęły półmetek. Jeszcze tylko trzy tygodnie dzieli nas od pierwszego dzwonka zwiastującego rozpoczęcie nowego roku szkolnego. Tymczasem z remontami obiektów szkolnych rozmaicie bywa. Nie wszędzie aktualny stan rzeczy wywołuje optymistyczne prognozy. Jak ze wstępnego rekonesansu wynika znacznie lepiej niż w mieście przedstawia się sytuacja na terenie powiatu.

Oto wspomniane niedawno na łamach „Życia” Dusowce. Dzięki aktywnej postawie miejscowego społeczeństwa zakończono już nadbudowę piętra w szkole, w stanie surowym oddany został również do użytku dom nauczyciela; w pierwszych dniach września podobny obiekt przekazany zostanie w Orzechowcach. Otworzy również swoje podwoje pawilon szkolny w Sufczyźnie. Ukończono remont kapitalny budynku szkoły podstawowej we Fredropolu. W Siedliskach trwają prace przy adaptacji pomieszczeń pokoszarowych na mieszkania dla nauczycieli. O wygodzie pedagogów myślą również mieszkańcy Kupiatycz.

Nie zawsze roboty budowlane postępują sprawnie. Często daje się dotkliwie we znaki brak materiałów. Niedobory budulca oraz trudności w jego uzyskaniu stworzyły poważną przeszkodę dla gospodarzy z Maćkowie, którzy już ponad 3 lata prowadzą budowę nowej, 6-izbowej szkoły. Z podobnymi trudnościami borykają się Książce — brak belek stropowych. Interwencje Wydz. Oświaty Prez. PRN w nielicznych tylko przypadkach przynoszą pozytywny skutek, najczęściej w odpowiedzi pada sakramentalne: NIE MA.

W mieście zakończono do tej pory remonty w „piątce” i „dwunastce”. Niewesoło jest z „dwójką”. Wprawdzie przeprowadza się już zewnętrzne tynkowanie, jednak wewnątrz budynków rozgardiasz panuje niesamowity — wyrwy w podłogach, woda w piwnicach, wyburzenie pieców — wszystko to nagli do przyspieszenia robót wykończeniowych przy instalacji c.o. Niedawno również rozpoczęto remont zasańskiego liceum, do którego przeniesiono Szkoła Podstawowa nr 4.

big.



To nie Sopot, ani też Międzyzdroje. Takie mrowie laknących słońca plażowiczów obserwowaliśmy na zielonej trawce nad Sanem w upalne lipcowe dni. Kanikuła wygnała nad wodę dorosłych i dzieci.

Amatorów kąpieli w ciepłe dni nigdy nie brakuje. Wszystkim szukającym ochłody w wodzie przypominamy, że OSTROŻNOŚĆ NIGDY NIE ZAWADZI. Ryzykanctwo, a co gorsze brawurowa lekkomyślność, prowadzą do niepotrzebnych ofiar, a żyje się tylko raz...

Będę strzelał z bata

Panuje w narodzie przekonanie, że najlepiej zarabiają lekarze. Mówi się o tysiącach wpływających do ich prywatnych kas. Jeden z amatorów-rachmistrzów wyliczył, że przeciętnie (w stosunku miesięcznym) „targują” około 8 tysięcy złotych. Ile w tym prawdy — nie wiem. Może nawet i tak kształtują się ich zarobki, a może są jeszcze trochę wyższe... Trudno mi powiedzieć: nie jestem tak sprawny jak wydział finansowy!

Ale nawet, gdyby... Spieszę poinformować PT Czytelników, że owe 8, czy nawet 9 lub 10 tysięcy, to pestka w porównaniu z zarobkami wozaków. Pomijam tych, którzy transportują nam zwykłe węgiel, bo zdążyliśmy już przywyknąć i choć z bólem w sercu — płacimy (czymś w końcu trzeba palić, a na plecach nie jest łatwo dźwigać dwie tony ze składu do domu)... Chodzi mi o właścicieli platform służących do przewożenia np. mebli. To są dopiero krezusy! Ich zarobki liczyć można co najmniej na kilkanaście tysięcy. Przesadzam? Skądże. Posłuchajcie...

Sąsiad kupił nowy komplet kuchenny (ten mniejszy) i szafę (tę średnią). Mebelki były nawet ładne. Pobiegł więc uradowany na miejsce postojowe „platformiarzy”. Jednemu z nich zreferował co i jak i zapytał ile przewózka będzie kosztować.

— Trzy stowy, szefie! Wezmę ludzi do dźwigania... — usłyszał w odpowiedzi.

— Nie za drogo czasem? — zaryzykował mój sąsiad.

— Drogo, powiadasz pan? Może... zawiozę na miejsce i jakoś się pogodzimy.

Później okazało się (niestety!) że „umówionemu” nawaliło koto.

— Nie martw się pan! Nie mogę ja — zastąpi mnie kolega. Wal pan do niego. To ten co strzela teraz z bata...

„Kolega strzelający” rażno przystąpił do dzieła. Krzyknął gromko na pomagierów:

— Miłus! Franus! Jadziem z szefem do roboty!

I pojechali...

Pracowali delikatnie, by meble nie uszkodzić. „Kolega strzelający” komenderował:

— Miłus, wyżej!... Franus niżej!... Miłus — uważaj; bo panu przycisniesz rączkę!

Sąsiad znosił meble na równi z wynajętymi ludźmi. „Kolega” i jego wzięli więc pod swoje rozkazy:

— Szefie, jak pan trzymasz? Nigdyś pan gratów nie nosił, czy co?

Po wszystkim — czyli mniej więcej za pół godziny — było po robocie. Zakurzyli w czwórce papierosy i doszło do decydującej rozmowy.

— Ile płacę? — zapytał mój sąsiad.

— Dwa „góra” się należy.

— Bez żartów... Ile?

— Powiedziałem... Wcale nie żartuję! — odparł z flegmą wozak.

Sąsiad zaniemógł na chwilę. Potem wybuchnął:

— Czy pan zwariował?! Mam panu dać prawie całą pensję? Z tym, co mu koto nawaliło umówiłem się na trzy sta...

— On mnie nie obchodzi... Trzeba było z nim jechać... Ale niech stracę: daj pan siedem „czerwienców” i koniec...

Targ zakończył się tym, że sąsiad „na siłę” wsunął w garść „kolegi strzelającego” trzysta złotych. Wozak oraz Miłus i Franus odjechali przeklinając kiepski interes i tego, który nie dał się nabrać.

A ja, choć nie lubię liczyć, chwyciłem za ołówek i... wyszło mi, że powinienem rzucić dotychczas wykonywaną pracę, sprzedać co cenniejszego mam w domu (i wziąć pewnie jeszcze jakąś pożyczkę), kupić konia, platformę i zostać jednym z „kolegów strzelających”. Za rok uzupełnię wyposażenie domu i spłacił długi. Za dwa — kupię samochód, za trzy — willę w Zakopanem... Natwionych wszak jest przecież w Przemyślu sporo, nie wszyscy umieją się targować...

JÓZEF GOTAR

PROCESY wychowawcze nie przebiegają w izolacji lecz w środowisku i warunkach ukształtowanych przez przeciętnych ludzi. Nasza szkoła podstawowa: powszechna, obowiązkowa i jednolita ma wszelkie dane, aby móc wychować przeciętnego człowieka. Współcześni twórcy teorii wychowania przez sztukę zwracają uwagę na to, że nie wystarczy dziś tylko uczyć, trzeba wychowywać przez rozwijanie zainteresowań w różnych dziedzinach sztuki, przez bezpośredni kontakt ze sztuką.

Irena Wojnar w swojej książce „Perspektywy wychowawcze sztuki” pisze, że sztuka jest wśród nas i że dzięki niej świat staje się bliższy i zrozumiały. To zbliżenie sztuki do życia stwarza dla zakładów kształcenia nauczycieli posze-

rszone horyzonty wychowania przyszłych pedagogów. Studium Nauczycielskie w Przemyślu ma w tym zakresie poważne doświadczenia. Pobyt w uczelni jest przeznaczony na zdobywanie teorii z przedmiotów humanistycznych, wychowania technicznego, muzyczne-

Nową formą angażującą studentów do osobistego działania w oparciu o zdobytą teorię jest praca kulturalna z określonym środowiskiem.

Jubileusz 25-lecia naszej Ojczyzny dał studentom wydziału zaocznego Studium Nauczycielskie-

Te zbliżenia są konieczne

go i plastycznego oraz kultury żywego słowa. Studium docenia wpływ wychowawczy teatru, kina, muzeum, telewizji, muzyki, plastyki i stwarza warunki dla uprawiania różnorodnej działalności artystycznej.

(I roku nauczania początkowego z wychowaniem przedszkolnym) okazję do zorganizowania akademii w Olszanach — miejscowości, z którą przemyski SN utrzymuje kontakty od dawna. Przygotowany program ukazał uczestnikom akademii — z perspektywy 25-ciu lat historii — bohaterskie czyny polskiego żołnierza oraz osiągnięcia i piękno Ludowej Ojczyzny. Po imprezie studentki rozmawiały z mieszkańcami wsi (m. in. z przewodniczącą Prezydium GRN) o sprawach gromady, zastanawiały się nad możliwościami upiększenia otoczenia domów. Dzięki ekspresji artystycznej w dziedzinie żywego słowa, poczuły się bliskie społeczeństwu Olszan, co pięknie określiła Stanisława Boczor prowadząca konferansjerkę: „...razem z wami chcemy wyrazić swoje gorące uczucia dla Polski w dniu Jej święta”. Sztuka łączy ludzi.

JOANNA BURY

Na zdjęciu: Studentki SN-u w czasie występu na uroczystej akademii w Olszanach.

Fot: J. MENDYCHOWSKI



SLADEN naszej KRYTYKI

UL. FREDRY

— JEDNOKIERUNKOWA

W związku z ukazaniem się w tygodniku „Życie Przemyskie” (nr 28 z dn. 9 lipca 1969 r.) artykułu pt. „Jeszcze jeden znak drogowy”, Wydział Komunikacji Prezydium MRN informuje, że na wspólnym posiedzeniu z przedstawicielami ruchu drogowego Komendy MO i Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Prezydium MRN uznano jako celowe (ze względów bezpieczeństwa), ustalenie ruchu jednokierunkowego dla ul. Fredry.

Podstawowym elementem, którym kierowano się przy podjęciu decyzji jest szerokość jezdni tej ulicy.

W dniu 25 lipca 1969 r. wydano zarządzenie odpowiedniego oznakowania ul. Fredry.

Kierownik Wydziału Komunikacji Prez. MRN
Jerzy Pomajda

W SPRAWIE „OKOLIC GASTRONOMII”

W związku z ukazaniem się w Waszym tygodniku z dnia 23 kwietnia 1969 r. artykułu pt. „W okolicach gastronomii” oraz z dnia 7 maja 1969 r. „Konsumy po raz wtóry”, PPH „Konsumy” w Rzeszowie informuje, że po przeanalizowaniu wymienionych w cyt. artykułach uwag podjęto następujące środki zmierzające do polepszenia sytuacji w tamt. zakładzie: a) dwie osoby pełniące obowiązki kelnerów przesunięto do pracy w kuchni, b) jedną osobę przesunięto ze stanowiska bufetowej na kelnerkę, c) dwie osoby ukarano ostrzeżeniem, d) trzy osoby ukarano karą pieniężną (potrącenie premii).

Ponadto zobowiązano kierownictwo zakładu do systematycznej kontroli obsługi kelnerskiej oraz

prawidłowości wydawania potraw. Nadmieniamy przy tym, że kierownik zakładu jak też jego z-ca zostali odciążeni od pracy biurowej przez zatrudnienie rachmistrza. Zwiększono również stan zatrudnienia pracowników produkcyjnych (w kuchni) o 1 osobę.

Przepraszamy, że informację powyższą przesyłamy ze znacznym opóźnieniem, które spowodowane zostało dokonywaniem wspomnianych zmian kadrowych.

Z-ca Dyrektora
Ludomił Szubartowicz

WSYP JEST

W odpowiedzi na list czytelnika zatytułowany „Każdy sobie” („Z. P.” nr 40 z dnia 5 lipca br.) redakcja MZBM nadesłała na adres redakcji pismo, w którym podaje, że wspaniałe wykonanie ob. Horodeckiego „został wykonany z zabezpieczeniem drewnianym z deski długości 50 mm, ponieważ chcąc założyć płytę żelazną trzeba było poczekać jeszcze z miesiąc na jej wykonanie przez Zakłady Metalowe, co z kolei przedłużyłoby okres załatwiania i

PAMIĘTACIE RYTĘ MILEWSKĄ I JEJ MISTRZOWSKI TYTUŁ?

Życie sportowe Żurawicy ma odległą tradycję. Według relacji Franciszka Zygiewskiego — jednego z pierwszych organizatorów LKS — już w latach 1925, 1926 powstaje tam KS „Żurawianka”, nazywany też klubem „Pancernych”, ponieważ opiekę nad nim sprawowało dowództwo miejscowego II batalionu pancernego.

Bliskie sąsiedztwo z dość silnie usportowionym wówczas Przemyślem, było źródłem szlachetnej rywalizacji, w której sportowcy z Żurawicy niejednokrotnie dorównywali swoim kolegom z miasta.

Przy klubie zorganizowane były sekcje: piłki nożnej, haseł, lekkoatletyczna, strzelecka i bokserska. W latach 30-tych szczególnie dobre wyniki osiągali lekkoatleci, znani ze swoich występów na stadionach całego województwa lwowskiego. Zasłużoną popularnością cieszyli się m. in.: Irena Klisko — wielokrotna mistrzyni okręgu lwowskiego w rzucie dyskiem, Jadwiga Krzyk-Rabowa — uprawiająca wiele dyscyplin, w tym bieg na 100 m i skok wzwyż. Z innych zawodniczek na wyróżnienie zasługują Stanisława Melnarowicz-Wielowska — jedna z najlepszych sprinterek w województwie oraz Maria Kuciej, Janina Dudko-Kopkova, Zofia Krzykówna, Smolkówna, Ociepkówna. Z mężczyzn: Józef Maksym, Dąbrowski (długodystansowiec) oraz piłkarze: Jan Dudko, Jan Bosak, Franciszek Jucha, Ingłot i inni.

Obiegującą działalność klubu przerwał wybuch II wojny światowej. Ponura rzeczywistość tych lat urozmaicały jedynie nieliczne towarzyskie mecze piłkarskie, rozgrywane pomiędzy „dzikimi drużynami” Żurawicy i Przemyśla.

Reaktywowanie klubu sportowego w Żurawicy nastąpiło bezpośrednio po wyzwoleniu. W roku 1946 występował on pod nazwą: Kolejowy Klub Sportowy „Żurawianka”, zaś od października 1948 roku — jako Ludowy Zespół Sportowy.

Organizowanie życia sportowego na wsi nie było łatwe. Jak wspomina F. Zygiewski — długoletni prezes LZS-u — często zdarzało się, że przed meczem gineły z braku bramki, ponadto brakowało potrzebnych funduszy, sprzętu. Zawodnicy nieraz na „własną rękę” organizowali wyjazdy na zawody. Chęć uczestniczenia w sportowym współzawodnictwie była na tyle silna, że nikt z zawodników nie domagał się diety, ekwiwalentu za strzelone bramki, czy za wygrane zawody. Ta prawdziwie sportowa atmosfera panująca w zespole, pozwoliła oprócz się przeróżnym obiektywnym często trudnościom.

Pierwszą sekcją sportową zorganizowaną po wojnie w Żurawicy była sekcja piłki nożnej. Drużyna piłkarska dość szybko awansowała do A klasy i na początku lat 50-tych zajmowała czołowe miejsca w tabeli, dzięki czemu znana była niemalże na terenie całego województwa rzeszowskiego. Mistrzowskie mecze rozgrywano m. in. z rewalacyjną wówczas Stalą Mielec, Resovią, przemyską Gwardią. Autorami sukcesów piłkarzy byli: trener Eklert — były zawodnik „Polonii”, bramkarze — Klocko, Kory, obrońcy — Marszałek, Zdzisław i Mieczysław Wojtaszkowicz, napastnicy — Jan Kaczmarz, Władysław Stefanik, Ludwik Wardęga, Wiesław Wojakowski, Czesław Flo-

tek oraz wielu innych. Chwilowy kryzys przeżywała drużyna pod koniec lat 50-tych, ale już w roku 1960 zasilona młodymi zawodnikami, takimi jak Antoni Skwarek, Stanisław Kuźniar, Zdzisław Rokotowski, znowu należała do czołowych zespołów A klasy.

Niemalże rozgłos przyniosła LZS-owi w tym czasie sekcja lekkoatletyczna. W pierwszych latach po wyzwoleniu wyniki lekkoatletów z Żurawicy liczyły się w skali ogólnokrajowej. I tak w roku 1949 dziełem ich były dwa tytuły mistrza Polski, jeden rekord krajowy oraz kilka rekordów okręgowych. Warto przy tym podkreślić, że pierwszą mistrzynią Polski z LZS była Ryta Milewska, która w roku 1949 zdobyła ten tytuł w biegu na 500 m. Wielokrotną rekordzistką i mistrzynią w lekkiej atletyce była Helena Jucha-Krogulecka (obecnie sekretarz Rady Powiatowej LZS w Przeworsku). Dobrymi wynikami wykazywały się ponadto: Gołanka, Stapien, Piecówna, Zaborowska, Wójcik; z mężczyzn zaś: Lizak, Piela, Opietka, Zajączkowski, Kozik i Zamorski. Do dobrze pracujących należały również sekcje siatkówki i szachowa.

Działalność LKS (nazwa od roku 1968) została obecnie znacznie rozszerzona. W naszym ciągu wiele uwagi przywiązuje się do pracy z drużyną piłki nożnej, która po kilkuletnim kryzysie, w najbliższym sezonie znowu wystąpi w A klasie. Z myślą o przyszłości, szkolą się drużyny juniorów i trampkarzy. Miejscowi działacze i kibice dużo obiecują sobie po młodych piłkarzach, rekrutujących się ze szkoły podstawowej.

Niezwykle efektywnie pracuje również, założona w roku 1960, bardzo liczna sekcja motorowa. W roku 1967 członkowie tej sekcji — Teresa Kosterkiewicz i Franciszek Wardęga (obecny prezes klubu) podczas ogólnopolskiej imprezy motocyklowej w Niepołomicach, zajęli pierwsze miejsca i zostali zdobywcami „Złotego Kasku”.

Rezultaty działalności LKS Żurawica są zasługą nie tylko zawodników, lecz działaczy od lat związanych ze sportem. Oprócz wspomnianego Franciszka Zygiewskiego — obecnie aktywisty RP LZS w Przemyślu, warto wyróżnić jego syna Zygmunta — aktualnego sekretarza LZS, odznaczanego medalem 100-lecia Sportu Polskiego, Jakuba Rabę — długoletniego skarbnika klubu i innych.

Rozwój klubu możliwy jest także dzięki znacznemu poparciu, jakiego udzielają: GRN, SOP i GS w Żurawicy, RP LZS w Przemyślu. Ukoronowaniem tego było wybudowanie przed laty okazałego stadionu sportowego.

Rzecz jasna, że w krótkim artykule nie sposób jest wyczerpać całej problematyki zagadnienia. Nie wymieniono nazwisk wielu zasłużonych sportowców i działaczy. Ważne jest, że ich wspólny wysiłek do roku 1939 oraz w okresie ćwierćwiecza Polski Ludowej stanowił poważny wkład do rozwoju kultury fizycznej w naszym kraju.

ALEKSANDER BIELAS
Artykuł niniejszy opracowano na podstawie wspomnień Franciszka Zygiewskiego, mgr Ireny Klisko, Jadwigi Krzyk-Rabowej. Wykorzystano również prasę i zachowane dokumenty.



Goście z Budapesztu i reprezentanci Przemyśla pozują do pamiątkowego zdjęcia.
Fot. J. WOJTOWICZ

W Przemyślu gościli niedawno piłkarze z zakładów metalurgicznych Csepel z Budapesztu, którzy w ramach imprez

organizowanych dla uczczenia 25-lecia PRL rozegrali spotkanie z reprezentacją naszego miasta (zwyciężyli Węgrzy w stosunku 2:1).

przysporzyło liczbę interwencji”. Dyrekcja MZBM informuje ponadto, że ob. Horodecki w czasie swoich starań o wykonanie powyższego zachowywał się często w sposób niewłaściwy, obrażający pracowników ADM i nie chciał zrozumieć, iż — choćby tylko z uwagi na zwykłą ludzką przyzwoitość — obowiązuje kolejność w załatwianiu spraw nieawaryjnych.

OTRZYMA MIESZKANIE

Wydział Spraw Lokalowych Prez. MRN poinformował redakcję, że ob. Jan Niewiadomy zam. przy ul. Kazimierzowskiej 5 (patrz: „Ż.P.” nr 18 z dnia 30 ma-

ja br. — „Niewiadomy” też człowiek”) „zakwalifikowany został do otrzymania pomieszczenia zastępczego, które zostanie mu przydzielone po wygospodarowaniu przez tut. wydział”.

DOJAZD DO OSIEDLA

Wydział GKIM wyjaśnia, że „ul. Wieniawskiego (dojazd od ul. Grunwaldzkiej do osiedla) zgodnie z planem zagospodarowania terenu ulegnie częściowej likwidacji i w związku z tym, nie będzie przeprowadzony remont kapitalny. Jednak dla stworzenia możliwości dojazdu do osiedla, Zakład Dróg Miejskich wykona nawierzchnię i zlikwiduje wyboje”.

GÓRSKI OŚRODEK WYPOCZYNKOWY

zaangażuje wysoko kwalifikowanego kucharza (kucharke) samotnego. Mieszkanie zapewnione, warunki płacy do omówienia. Podania wraz ze szczegółowym życiorysem i własnoręcznie sporządzonymi odpisami dokumentów, potwierdzających kwalifikacje należy składać do Biura Ogłoszeń, Warszawa, ul. Poznańska 38, pod nr „P-3826”. K-025/1.

Noce dyżury aptek

6-9 — Apteka Społeczna nr 63 (ul. 1000-lecia 5)
10-12 — Apteka Społeczna nr 64 (ul. Grunwaldzka 30)

OGŁOSZENIE

SOCHRAN ANNA zgubiła legitymację rencyistę wydaną przez MPK w Przemyślu. G-60/1.



BALETYK:

6-7 W cieniu dobrego drzewa (pan. USA 1. 14)
8-10 Strzał w ciemności (ang. 1. 14)
11-12 Damski gang (ang. 1. 16)

KOSMOS

6-7 Fantomas contra Scotland Yard (pan. franc. 1. 14)
8-9 Bohater naszych czasów (pan. radz. 1. 14)
10-11 Ostatnie dni (pan. pol. 1. 11)
12- Kanał (pol. 1. 14)

GRANICA:

6- Winnetou (II s. pan. jug. 1. 11)
7- Winnetou (III s. pan. jug. 1. 11)
8-10 Ryszard Lwie Serce i Krzyżowcy (pan. USA 1. 14)
12- Arsen Lupin contra Arsen Lupin (pan. franc. 1. 14)

ROMA:

6- Skarb (pol. 1. 12)
7- Smarkula (pol. 1. 12)
8- Kochamy syrenki (pol. 1. 14)
9-10 Kierunek Berlin (pan. pol. 1. 11)
11-12 Czarny mustang (USA 1. 11)

OLIMPIA:

6- Ostatnie polowanie (pan. USA 1. 14)
7-9 Na tropie sokoła (pan. NRD 1. 14)
10-12 Pan Wołodyjowski (pan. pol. 1. 14)

SIERPIEŃ

6 środa Jakuba, Sławy, Sykstusa
1914 — Wymarsz Legionów Polskich na front
1945 — Zrzucenie bomby atomowej na Hiroszimę

7 czwartek Alberta, Doroty, Konrada
1964 — Zm. Aleksander Zawadzki

8 piątek Emiliana, Lecha, Cypriana
1454 — Zdobyte Sztumu przez wojska polskie

9 sobota Jana, Romana, Romualda, Rolanda
1945 — Zrzucenie bomby na Nagasaki

10 NIEDZIELA Bogdana, Wawrzyńca
1960 — Pierwszy obiekt sprowadzony z orbity na Ziemię „Discoverer - 13”

11 poniedziałek Włodzimierza, Zuzanny, Filomeny
11-30 VIII 1579 — Oblężenie i zdobycie Połocka

12 wtorek Euzebiusza, Klary

DLA MIŁYCH SOLENIZANTÓW — BUKIET CZERWONYCH RÓŻ.



URODZENIA

Krzysztof Malinowski, Piotr Kubas, Józef Cap, Piotr Dańko, Krystyna Rejchel-Kocur, Teofil Fleszer, Piotr Bednarski, Dorota Zielińska, Aldona Zając, Piotr Lebitka, Robert Buczek, Beata Fiałek, Monika Fiałek, Marzanna Gierczak, Rober Szaluga, Jerzy Szlachcic, Grażyna Góralewicz, Edyta Marcinkiewicz, Wojciech Musak, Elżbieta Szydło, Beata Wojciechowska, Wojciech Michałowski, Barbara Swaryczewska, Beata Rządowski, Piotr Paraniak, Elżbieta Kędzierska, Lucyna Jach, Anna Szkarpecka, Dorota Pomajda, Jolanta Nuckowska, Dariusz Bobko, Zbigniew Radoń.

ŚLUBY

Marian Zawalski — Teresa Skupień, Karol Korczowski — Bronisława Błatkiewicz, Bronisław Cisek — Bronisława Ratuszna, Antoni Ryniak — Ewa Szcel, Marian Borkowski — Bogusława Drymajło, Kazimierz Kikiela — Genowefa Pietrukowicz, Tadeusz Lam-bora — Maria Kuźbida, Przemysław Gardziel — Urszula Szafrńska, Antoni Kędzior — Halina Ledwożyw, Józef Rabin — Janina Pawełko, Władysław Legan — Eugenia Dorosz, Mieczysław Grzesik — Maria Sliwa, Franciszek Nowakowski — Halina Jurczak.

ZGONY

Onufry Knysz lat 66, Piotr Bednarz lat 34, Maria Czorniak lat 37, Bronisława Prostak lat 71, Franciszka Tabińska lat 92, Józefa Moszner lat 67, Zofia Balawajder lat 74, Karolina Chudzio lat 90, Michał Sliwiński lat 73, Antonina Sokolik lat 70, Józefa Smoleń lat 87, Stanisława Lejman lat 77, Władysław Trojak lat 73.

OGŁOSZENIA

Dyrekcja Wytwórni Silników Wysokoprężnych w Andrychowie przyjmuje od zaraz do pracy bezpośrednio produkcyjnej pracowników kwalifikowanych w następujących zawodach: tokarz, frezer, wiertacz, formierz odlewnik oraz pracowników bez kwalifikacji do przyuczenia w wyżej wymienionych zawodach.

Dla zamiejscowych gwarantujemy zakwaterowanie w Hotelu Robotniczym. Wynagrodzenie wg układu zbiorowego dla pracowników przemysłu metalowego.

Zgłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia Zawodowego codziennie w godzinach urzędowania. K-023/3.

Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane w Przemyślu ul. Wilsona 3, nr tel. 32-34 przyjmie natychmiast do pracy:

15 MURARZY, 5 BLACHARZY, 5 MONTERÓW WODOCIĄGOWYCH, 2 ELEKTRYKÓW, 4 MONTERÓW SAMOCHODOWYCH, 20 ROBOTNIKÓW NIEWYKwalifikowanych.

Przedsiębiorstwo zapewnia dla pracowników zamiejscowych zakwaterowanie w hotelu robotniczym, względnie codzienny dojazd samochodem na linię Przemyśl — Dubiecko.

Zgłoszenia osobiste lub pisemne przyjmuje Dz. Kadr. K-024/3.

Przypominamy: TRWA KONKURS „O SREBRNĄ TACĘ”

Kupon konkursowy

Jeśli zostałeś szybko, dobrze i grzecznie obsłużony, wytnij, wypełnij i wyślij pod adresem redakcji.

Nazwisko i imię lub numer kelnera (rkl):

Nazwa restauracji:

Nazwisko, imię i adres uczestnika konkursu:

W cieniu dobrego drzewa

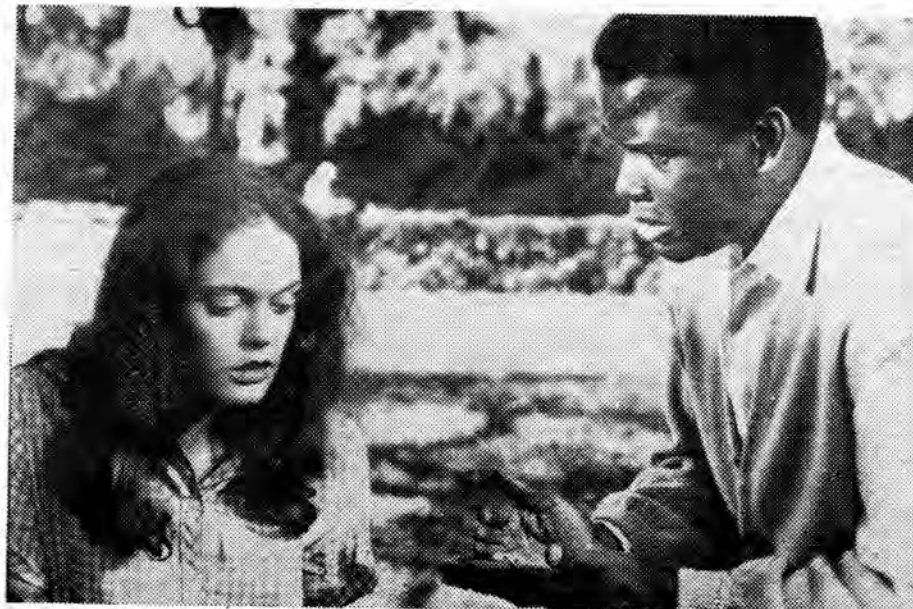
(dramat psychologiczny)

Scenariusz tego filmu napisany został specjalnie dla Sidneya Poitier, odtwórcy głównej roli męskiej. Ten murzyński aktor należy do elity czarnej społeczności Stanów Zjednoczonych — osiągnął powodzenie materialne i życiowe, jest (ręce można bez przesady) gwiazdą pierwszej wielkości amerykańskiego kina, jedynym „kolorowym” laureatem Oscara.

W filmie odtwarza rolę „czarnego dżentelmena”, wykształconego, dobrze zarabiającego, ale żyjącego w społecznej próżni. Styka się on z dziewczyną z wielkomiejskiego lumpenproletariatu, z dziewczyną, której pochodzenie dosadnie określa amerykańskie powiedzenie: urodzona po niewłaściwej stronie torów.

Paradoksalne odwrócenie schematu, kiedy Murzyn, wbrew oporom swej rodziny „znika się” do pozycji białej dziewczyny z marginesu, podkreśla tylko społeczną izolację i wyalienowanie obojga. Bardziej jeszcze szokująca jest sytuacja, kiedy okazuje się, że dziewczyna ta może nie być oddana do szkoły i skazana jest na potworny wyzysk ze strony otoczenia... Pod warstwą kulturalnie reżyserowanej i dobrze granej baśni o miłości ślepej dziewczyny i Murzyna kryją się mroczne konflikty społeczne dzisiejszej Ameryki.

Film jest czarno-biały, szerokoekranowy, opracowany w napisach.



Janusz Roś

Kolorowe myśli

Czy zdanie, w którym są byki można nazwać skromnym?

Jeśli już mamy zabijać czas — róbmy to z premedytacją.

Głośnie woda też rwie brzegi (po cichu).

Ziemia to jednak planeta górzysta. Tyle szczytów głupoty.

Zawsze był niebawale oszczędny. Nawet Styks przebył wpław.

Nie dokarmiajmy niebieskich ptaków.

Wakacyjne pocztówki

Podczas wakacyjnych wojaży Czytelnicy nasi nie zapominają o redakcji. Takim bardzo miłym gestem wyrażającym przywiązanie do gazety są nadawane pocztówki. Przychodzą one z rozmaitych zakątków kraju oraz z zagranicy. W lipcu otrzymaliśmy pozdrowienia od:

— p. M. Telesza z Międzynarodowego Festiwalu Baletu Nowoczesnego w Vassa (Finlandia);

— p. U. Krawiec z pobytu w Liege (Belgia);

— p. Karola Nagy z Egeru (Węgry);

— uczestników obozu wędrownego Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Poździacu, którzy pod okiem p. Krystyny Szeligi penetrowali Pieniny;

— drużyny I Liceum Ogólnokształcącego z Igrzysk Szkolnych w Warszawie;

— „Lancetu” ze spływu Dunajcem;

— drużyny „Łazików” z koła PTTK przy GKO z VI Ogólnopolskiego Rajdu Pracowników Rad Narodowych, którego trasa wiodła przez Góry Świętokrzyskie.

Wszystkim pamiętającym o „Życiu” P.T. Czytelnikom składamy serdeczne podziękowania.

Kolo nr 72 przy Klubie ZZK, największe (323 członków) i najaktywniejsze w naszym mieście, zdobyło IV miejsce we współzawodnictwie między kołami PZF województwa rzeszowskiego za rok 1968.

Do uzyskania tych wyników w dużym stopniu przyczyniła się akcja opracowywania nowych zbiorów, które odpowiadają warunkom ekspozycji na wszystkich wystawach w kraju. Filatelisci zrzeszeni w tym kole posiadają łącznie 20 zbiorów opracowanych na kartach wystawowych. W roku ubiegłym brali oni udział w pokazie w PDK, ekspozycji w Muzeum Ziemi Przemyskiej, uczestniczyli w Ogólnopolskiej Wystawie Filatelistycznej w Krakowie i Międzynarodowej Wystawie Filatelistycznej „Tematica Poznań 68”.

W planie pracy na rok bieżący członkowie koła uwzględnią m. in. zorganizowanie kolejnej lokalnej wystawy oraz pokaz znaczków z okazji 60-

FILATELISTYKA

lecia KS „Polonii” i 100-lecia „Fredreum”. Niezależnie od tego w planie znajduje się kontynuowanie akcji propagandowej, szkoleniowej i pracy z młodzieżą.

Przewodniczącym zarządu tego największego w Przemyśle koła jest długoletni działacz filatelistyczny Stanisław Kolaszko.

Na reprodukcji seria znaczków wyspy Mauritius (fauna morska).

JERZY ROŻKO



TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY „SAN”

NIEDZIELA, 27 LIPCA 1879 R.

♦ Cały zbiór z loterii, teatru amatorskiego, wstępu bufetu itd. podczas festynu w dniu 13 bm. zrobił brutto 412 złr. 91 1/2 ct. Zakupione fanty 110 złr. 75 ct. urządził zaś festynu z teatrem, taksa loteryjną robił 146 złr. 74 ct. Czysty więc dochód uczynił 266 złr. 16 1/2 ct. Towarzystwo Dobroczynności S. Wincentego a Paolo składa najserdeczniejsze podziękowania mieszkańcom Przemyśla i obywatelstwu, którzy w celach dobroczynnych zawsze szczerzy udział biorą.

♦ Restauracje, jakie się na wielką skalę przeprowadzają w gmachu sądowym, odstrząszy nas od zbliżenia się do tego przybytku sprawiedliwości. Wreszcie przegmą jednak wrodzona ciekawość i 17 lipca zamykając nos, oczy i usta przed tumanami i zgnilizną, dotarliśmy zakrzuszeni na drugie piętro, gdzie spodziewaliśmy się wytchnąć świeżym powietrzem. Oczekiwania nas zawiodły. Grube warstwy pyłu pokrywające stoły i cuchnące stęchłą powietrze poraziły nas zaraz, że obecnie „pod trzema orłami” nie ma kącika, gdzie by można się schronić bez narażenia zdrowia.

♦ Chcąc mieszkańcom Galicji zwiedzenie gór tatarskich ułatwić, postanowiła I Węgiersko-Galicyska Kolej Żelazna wydawać począwszy od 15 bm. w stacjach Przemyśl, Lwów i Tarnów na 45 dni ważne bilety do jazdy tam i na powrót po znacznym umiarkowaniu cenach i do Poprad-Felki, stacji c. k. uprzywilej. Koszycko-Bogumińskiej Kolei Żelaznej.

NIEDZIELA, 3 SIERPNI 1879 R.

♦ Salony uczęszczane przez młodzież stanęły pustkami, stoliki karciane opuszczone, gdyż towarzystwo rozproszyło się, urządzając przechadzki i wycieczki.

Prasa przemyska pisała

jedni na Budy, drudzy do Krasieczyna lub Medyki, niektórzy łódkami po Sanie. Towarzystwo Muzyczne zamknęło sezon popisem, dyrektor wyjechał na wakacje, a członkowie obecnie chłodzą się lodami u Szolca lub posmiatekaniem w mleczarni, kasyna puste, a na raport do Kruga ledwo z przyzwyczajenia kto zabłądzi. W handlu panuje zastój, a niski stan wody na Sanie nie pozwala na spław drzewa, tym bardziej, że księżę żelazny zaprowadziwszy cia ochronne zbił z tropu naszych eksporterów. (Z felietonu pt. „Koszalki opalki”).

♦ Nareszcie doczekaliśmy się tej chwili, że nasz magistrat po paroletnim namyśle zdecydował się na położenie chodnika z płyt trembowelskich po drugiej stronie ulicy Franciszkańskiej, jednak tylko w jednej części. Nasze słuszne żądania, aby wszystkie szafki, gablotki i inne wystawy usunąć, dotąd zostały głosem wołającego na puszczy. Znowu więc musimy zapytać czy ulica łącząca dworzec kolei z miastem będzie nadal służyć za skład beczek, rozmaitych pak kotłów, żelaza, a w końcu wymięcionych śmieci dla p. Blecha, Garsa lub wielu innych handlarzy i kupeców?

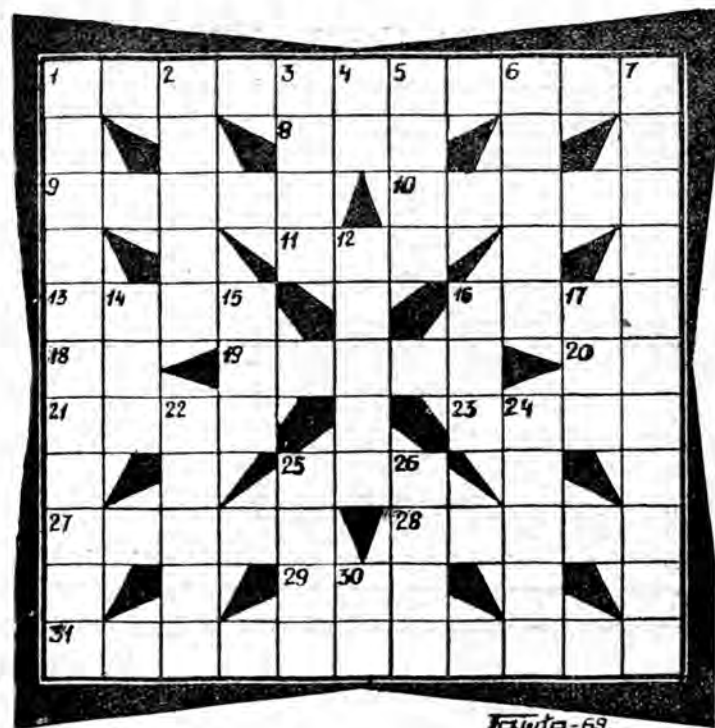
♦ Rekonstrukcja gmachu sądowego dotąd niewiele postąpiła, dzięki temu, że dziennie zaledwie kilku ludzi przy niej pracuje. Lato się kończy, a rynek nasz będzie wyglądał zawsze jak skład budulca.

♦ Rzeką San narobiła w ubiegłym tygodniu dosyć psikusów. Z powodu znacznych deszczów w gorach sanockich wezbrały wody, a we wtorek 29 lipca w południe zaznaczono wezbranie metrów 2,90 ponad zwykły stan. Rusztowanie pod budującym się obecnie mostem prowizoryczny został uszkodzony, pływająca wojskowa splotnia metrów kilkadziesiąt i zatrzymała się na pilotach budującego się mostu. Przytęgle brzegom pastwiska zalala woda. Tegoroczny dzień po południu woda zaczęła opadać i tym razem wylew zakończył się szczęśliwie na strachu.



Piękny
exlibris...

KRZYŻÓWKA



Twisto-68.

Poziomo: 1) w psychologii — stan władz umysłowych, przy którym człowiek jest pozbawiony zdolności pojmowania, 8) naczynie kuchenne, 9) sportowiec nr 1 Rzeszowszczyzny, 10) drzewo liściaste, 11) tytuł abisyński, 13) ocena, 16) lotna postać wody, 18) jednostka oporu elektrycznego, 19) przedza jedwabna skręcona z kilku nitów grezy, 20) inicjały autora „Pieśń o ziemi naszej”, 21) rodzaj wagonu kolejowego, 23) gra w karty, popularna na Śląsku, 25) znane przedsiębiorstwo linii lotniczych w świecie, 27) styl w architekturze europejskiej w XII — XV w., 28) w mitologii greckiej syn Priama, 29) prawy dopływ Wolgi, 31) wyraz „magiczny”.

Pionowo: 1) nauka o działaniu promieni świetlnych, 2) przedstawiciel, pośrednik, 3) pożywka do hodowli drobnoustrojów, 4) nuta, 5) grecki bóg miłości, 6) port nad morzem Śródziemnym w Libanie, 7) członek jednej z sekt religijnych, 12) miasto w Azji Mniejszej, 14) nazwa proszku do prania, 15) gatunek dużych mrówek, 16) część umundurowania wojskowego, 17) dolegliwość reumatyczna, 22) część silnika elektrycznego, 24) statek Noego, 25) jedna z dyscyplin lekkoatletyki, 26) pochyłość, nierówność, 30) spółgłoska.

Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

J. P.

ŻYCIE
PRZEMYSKIE

Redaguje zespół Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 43-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 28 zł półroczna — 52 zł roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPK „Ruch” i placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie, ul. Grunwaldzka 38. Urzędy pocztowe oraz sekretariat redakcji.
Wydawca — Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa” w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 18. Tel. dyrektora Wzd. 23-12.
Materiały nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. E-1